

T 1458.207

57

30 Bajeczek

Dla małych czytelników.



Z tego samego nakładu do nabycia:

Pouczające i zajmujące książki
dla pań i panów.

201. **Kabała Serca.** Wróżby z przeszłości, teraźniejszości i przyszłości.

204. **Historja zajmująca o Grzegorzcu,** który przez 17 lat pokutował przykuty do skały.

206. **Miljon słodkich bilecików**



dla zakonanych wraz z dodatkiem symboli-

cznej rozmowy kochanków.

213. **Najnowszy i największy sennik powszechny.**

214. **Figlarz warszawski.** Wielki wybór żartów, fraszek, anegdot i rozrywek towarzyskich.

216. **Najnowsza Kabała wszechświatowa,** czyli sztuka

czyli sztuka wrózenia z kart według sposobu panny Lenormand, słynnej wróżki Napoléona I, z dodaniem 48 kart oraz dokładnego sennika, chiromancyi, sztuki wrózenia z rąk setny tysięcy.



220. **Mądra rozmowa królowej ze Sabby z królem Salomonem** około roku 975 przed narodzeniem Chrystusa Pana.

281. **Wyrocznia przyszłości, wróżka.**

237. **Sto tysięcy snów egipskich**

zawierających wróżenie sennikowe; ułożone podług najnowszych źródeł.



240. **Najnowszy wielki sennik egipski.**

242. **Sowizdrzał i awantury jego.** Nowe wydanie.

250. **Rinaldo - Rinaldi** życie i czyny słynnego bawdyty włoskiego

251. **Było to pod Grwaldem.**

Powieść historyczna z XV-go wieku napisana przez Józefa Grajnera.

253. **Krew za kr** zdarzenie prawdziwe, opowiedziane przez naocznego świadka.

257. **Wielki arabski i egipski sennik.**



263. **Krwawe dzieje bandytów i zbrojców i kara Boża.**

270. **Sowizdrzał polski** wielki wybór żartów, fraszek, anegdot rozrywek towarzyskich.

Wszystka za poprzedni nadrukami pieczędzą.

30 Bajeczek.

Dla małych czytelników.

Opracował

A. SZCZĘSNY.



Księgarnia Nakładowa
E. Bartels, Weissensee, ulica Generalna 8—10.



T 1458.207

2002 W 493 | 57



Młoda jablonka.

Józio i Zosia zawsze o tem myśleli, jakby sprawić swoim rodzicom jaką przyjemność. Pewnego dnia, gdy pomagali im w ogrodzie pracować, ojciec rzekł:

— Tutaj w kącie mogłoby rosnąć jeszcze jedno drzewko. Muszę się o to postarać.

Gdy zbliżały się imieniny ojca, kupiły dobre dzieci za uskładane pieniądze piękną młodą płonkę jabłoni i udały się w przeddzień imienin pocichutku do ogrodu, aby ją tam zasadzić.

— Jakże się ojciec będzie cieszył — mówiły dzieci do siebie — gdy przyszedłszy jutro do ogrodu, ujrzy piękną jablonkę!

Zosia trzymała drzewko, a Józio kopał łopatką dół, aby drzewko zasadzić. Naraz coś chrupnęło i zadźwięczało w ziemi pod łopatką. Okazało się, że Józio rozbił, kopiąc, gliniany garnek, który zawierał dużo złotych i srebrnych pieniędzy.

— Skarb, skarb! — krzyknęły dzieci i pobiegły co prędzej do rodziców, aby ich zawiadomić o szczęśliwym odkryciu.

Wtedy ojciec rzekł: — Bóg nagrodził waszą miłość ku rodzicom, moje dzieci! Gdyż zawsze wynagradza

On miłość dziecięcą, tylko niekiedy nie w tak widoczny sposób. Pozostańcie takimi zawsze moje dzieci, a Bóg wynagrodzi was jeszcze droższymi skarby, jak złoto i srebro.

Niech rodziców szanuje każde małe dziecko,
Szczęście i pomoc znajdzie za to w świecie.

Dobroczynna uboga.

Kunegunda, biedna wdowa, modliła się codziennie zanim zasiadła do przedzenia. I codziennie przy swojej porannej modlitwie, bardzo żarliwej, czytała sobie jedno z pięknych zdań, jakie znajdowały się w jej książce do nabożeństwa. Pewnego dnia napotkała tam zdanie, nakłaniające do czynienia dobrych uczynków, które bardzo ją przejęło. — Lecz mój Boże — rzekła przytem Kunegunda — jakże mogę drugim czynić dobro? Nie mam swojego na świecie, prócz tego oto kołowrotka, którym ledwo zarabiam na chleb powszedni. A oto zima nadchodzi, a ja nie mogłam sobie jeszcze kupić drzewa na opał. W mojej izdebce palce od chłodu tak już sztywnieją, że ledwo prząść mogę. Nie zapłaciłam jeszcze w całości komornego i chyba mnie samej trzeba będzie szukać u dobrych ludzi pomocy. Jest to przypuszczenie bardziej prawdopodobne do tego, że ja mogłabym ludziom jaką dobrą przysługę wyświadczyć.

Wkrótce potem zdarzyło się, że przyjaciółka Kunegundy z lat młodych, również nie młoda i uboga, jak ona, zachorowała ciężko. Mieszkała ona na samym końcu miasta.

— Muszę ją odwiedzić — pomyślała Kunegunda — prząść mogę i u niej, a będąc tam, będę ją mogła w chorobie pocieszać i pomódz jej w razie potrzeby.

To myśląc, wzięła dla swojej przyjaciółki ostatnie dwa jabłka, jakie jej zostały, zabrała kołowrotek i udała się w drogę. Chora bardzo się ucieszyła zobaczywszy dawną przyjaciółkę: — Pomyśl tylko Kunegundo, że otrzymałam niedawno wielki spadek po moich krewnych! Czy nie mogłabyś się przenieść do mnie na dłużej i doglądać mnie w chorobie?

— W taki sposób zaoszczędziłabyś sobie na opale i opłacie mieszkania, a twoje przedzenie w połączeniu z temi pieniędzmi, jakie otrzymałam, wystarczyłoby nam zupełnie. — Kunegunda przyjęła zaproszenie z największą chęcią i przeniosła się do swojej przyjaciółki i pierwszy raz odtąd po długim czasie mogła zasnąć spokojnie i bez troski.

Potem powtarzała sobie często, że:

Wszelki dobry uczynek przynosi nagrodę temu, który go spełnia.

Stara grusza.

Stary Wojciech siedział w cieniu dużej gruszki pod swoim domem. Wnuczęta jego zajadały gruszki i nie mogły się nachwalić dobroci owocu.

Wtedy rzekł dziadek:

— Muszę wam opowiedzieć zkąd się ta grusza tu wzięła. Jakie pięćdziesiąt lat temu stałem na pustem miejscu, gdzie obecnie gruszka rośnie i skarżyłem się bogatemu sąsiadowi na swoją biedę. Ach, rzekłem mu wtedy, byłbym zupełnie szczęśliwy, gdyby moja praca przynosiła mi kilkadziesiąt talarów rocznie:

Sąsiad, bardzo mądry człowiek, rzekł:

— Możesz to mieć bardzo łatwo, jeśli się do tego dobrze zabierzesz. Tu na tym miejscu, gdzie stoisz,

ukrytych jest w ziemi więcej niż kilkadziesiąt talarów. Zrób tylko tak, abyś je mógł wydobyć.

— Wtenczas — ciągnął dalej Wojciech — byłem jeszcze młodym, nierozumnym człowiekiem, to też następnej nocy zacząłem kopać na tem miejscu głęboki dół, lecz ku mojemu zmartwieniu nie znalazłem ani talara.

— Gdy sąsiad ujrzał nazajutrz dół, śmiał się do rozpuku i rzekł: — O naiwny człowieku, to nie tak trzeba uczynić. Jednakowoż podaję ci małą gruszkę. Posadź ją w tym dole, któryś wykopał, a po latach będziesz mógł zacząć zbierać twoje talary.

— Zasadziłem podarowaną płonkę w ziemię i oto z czasem stała się ona takim wspaniałym drzewem, jak ją obecnie widzicie. Cenne owoce, jakie przynosi mi ona już od wielu lat, przynoszą mi rocznie po sprzedaży więcej jak upragnione kilkadziesiąt talarów, a przytem gruszka jest jakby kapitałem, który mi bezzawodnie coroczny czynsz oddaje. I dlatego też nie zapomniałem słów mądrego sąsiada, zauważcie je sobie:

Gdy pracą i rozsądkiem człowiek się kieruje,
Największy pożytek wtedy otrzymuje.

Łakomstwo.

Pewna dama oddała syna swego, Adolfa na dwór książęcy. Żegnając go z płaczem upominała go na drodze najpiękniejszymi macierzyńskimi słowami.

— Drogi synu — dodała ona przytem — miej zawsze Boga w sercu i czynź wszystko tak, jakby On na ciebie spoglądał. Miej uszanowanie dla domu książęcego, a dla twoich towarzyszy wychowania braterską miłość. Nadewszystko zaś strzeż się jednej z największych wad — łakomstwa i chciwości.

Adolf, gdy przybył na dwór książęcy, pomagał księciu przy spożywaniu posiłków. Pewnego dnia, gdy niósł mu na srebrnym półmisku gruszki osmarzone w cukrze, jako wety, ogarnęła go chęć skosztowania jednej. Zapomniał zupełnie o napomnieniach matki. Kierował się tylko swoją chęcią. Będąc jeszcze przed drzwiami jadalnej sali, gdzie go nikt nie mógł zobaczyć, wziął szybko jedną gruszkę i lakomie połknął ją.

Lecz zaledwie nieszczęśliwy chłopiec doszedł potem do stołu i zdążył postawić półmisek — upadł martwy na ziemię. Gruszka wewnątrz jeszcze gorąca, poparzyła mu strasznie gardło i żołądek.

Wróble.

W mroźny czas szło dwoje dzieci drogą ode wsi do młyna. Każde z nich niosło woreczek zboża. Gdy przechodziły okolo ogrodu młynarza, zobaczyły parę zgłodniałych wróbli siedzących na ośnieżonym płocie. Mała Magdzia zmartwiła się, widząc jak głodne były ptaszęta, to też otworzyła swój woreczek i nasypała im parę garstek ziarna.

Brat Magdzi, Robert, widząc to, rzekł jej z gniewem: Niemądra, litościwa dziewczyno, napewno będziesz teraz miała mniej mąki, a rodzice ukarzą cię. Magdzia wylekła odparła: — Nie chciałam tego uczynić. Jednak myślę, że nasi rodzice nie będą niezadowoleni z mojego postępku, a Bóg odplaci nam za to jaką inną pomyślną rzeczą.

Gdy dzieci po paru dniach wróciły do młyna, aby zabrać gotową mąkę, okazało się, że w woreczku Magdzi było dwa razy tyle mąki, jak w woreczku jej bra-

ta. Robert się dziwił, a dziewczynka uważała to za cud. Wtedy rzekł im młynarz, który słyszał całą rozmowę dzieci przed paru dniami u płota:

— Kochana Magdziu: tak mnie wzruszyło wtedy twoje litościwe serduszko, że kazałem ci zemleć podwójną ilość mąki. Jednakże stało się to za sprawą Bożą, bo Bóg każe ludziom odczuwać wszelki dobry uczynek i wedle możności nagradzać go. Tak i tutaj nagroził On twoje miłosierdzie.

Kochaj wszystkie stworzenia na świecie,
Nie przyniesie ci to nigdy szkody.

Poziomki.

I.

Stary żołnierz z drewnianą nogą przyszedłszy do jednej ze wsi podczas wędrówki — rozchorował się. Nie mogąc iść dalej musiał leżeć w pustej szopie na słomie. Mała Agata, córka ubogiego koszykarza, widząc nieraz nieszczęśliwego starego, starała się mu pomagać, o ile mogła. Odwiedzała go codziennie, przynosiła mu trochę jedzenia i za każdym razem dodawała sześć groszy. Pewnego dnia zapytał ją stary żołnierz: „Kochane dziecko, dziś się dowiedziałem, że rodzice twoi są biedni. Powiedz mi zatem szczerze, z kąd bierzesz codzień pieniądze? Gdyż wolalbym raczej umrzeć z głodu, niż wziąć od ciebie choć grosz, którybyś nie dała mi z czystym sumieniem“.

— O, bądź spokojny! — odparła Agata. — Pieniądze, jakie ci daję, zarabiam sobie bardzo prostym sposobem... Codziennie chodzę do szkoły w pobliskim

miasteczku. Po drodze jest mały laszek, w którym rośnie mnóstwo poziomek. Tam zbieram ich zawsze pełen koszyczek, sprzedaję je w miasteczku i otrzymuję za nie sześć groszy. Moi rodzice wiedzą o tem i nie przeciwko temu nie mają. Mówią mi oni często o tem, jak wielu jest ludzi biedniejszych jeszcze od nich, i że tym ludziom powinniśmy pomagać w miarę możności.

Stary wojak nie na to nie odpowiedział, obtarł tylko dwie jasne łzy, które mu spływały na siwą brodę.

— Dobre dziecko — rzekł — niech Bóg nagrodzi ciebie i twoich rodziców, tak, jak On ludzi litościwych i dobrych zawsze wynagradza.

11.

Po niejakiem czasie generał jadący z ważnemi sprawami, przejeżdżał przez wioskę. Gdy zatrzymał się na popas w oberży, tam powiedziano o biednym żołnierzu. Generał poszedł go odwiedzić i wojak z rozczuleniem opowiedział mu o swojej małej opiekunce.

— Jakto — zapytał generał — to ubogie dziecko tak wiele dla ciebie uczyniło? Sądzę, że twój generał nie powinien postąpić gorzej. W tej chwili wydaję rozkaz, aby cię przeniesiono do oberży i tam starannie pielęgnowano przez cały czas choroby.

Później generał udał się do domku małej Agaty.

— Dobre dziecko — rzekł jej — twoja dobroć i staranie wzruszyły mnie do głębi serca. Dalaś staremu wojakowi wiele sztuk sześciogroszówek, oto masz tutaj tyleż sztuk złotych pieniędzy.

Zdziwieni rodzice Agaty nie chcieli przyjąć dla córki tak hojnej nagrody, lecz generał rzekł: to jest tylko skromna nagroda, lepiej może tak dobre dziecko nagrodzić tylko Bóg.

Ogród.

Pan Marcin miał za miastem piękny ogród. Syn jego, mały Władzio, bardzo lubił przeróżne piękne kwiaty, jakie tam rosły. Ojciec podarował mu własną grządkę. Mały ogrodnik skopał swoją grządkę i zasiał ją pięknymi pierwiosnkami.

Po paru dżdżystych dniach przyszedł znów ojciec z Władziem do ogrodu. I oto piękne kolorowe pierwiosnki już się rozwinęły i utworzyły na środku grządki piękny, żywy napis „Władzio“.

Chłopiec stał zdumiony nad swoją grządką i rzekł wreszcie: cóż widzę? czyż to moje imię z ziemi wyrosło? Opowiedz mi, mój drogi ojeze, jak mogły się te litery tak pięknie z żywych kwiatów utworzyć? Ojciec odparł z uśmiechem: czy nie myślisz czasem, że to mogło się stać za jakąś nadzwyczajną przyczyną? Może wiatr tak porozrzucił ziarenka, że ułożyły się one w kształt liter.

— O nie, nie — rzekł Władzio — to byłoby niemożliwe.

— Otóż zaczekaj — dodał ojciec — teraz ci powiem prawdę. Te litery sam na ziemi napisałeś, posypałeś je nasionami kwiatów, a potem nasiona pokryłeś ziemią. Dla tego roślinki wyrosły w tak zadziwiającym porządku.

— Tak jest rzeczywiście — rzekł Władzio. — Tyś tak kazał zrobić ojeze, aby mi tem sprawić przyjemność, jaką w tej chwili czuję.

— Tak jest — rzekł ojciec — teraz wiesz, że ja ci doradziłem te litery wysadzić. Lecz spojrzysz na kwiaty, które tworzą litery. Czy one same nie są daleko piękniejsze jak litery, a przytem jeszcze czy kolor ich cię nie pociąga? Czyż nie jest wielkim Ten, który tak piękne rzeczy ukrył w małych ziarenkach? Czyż nie

widzisz w tem nadzwyczajnej dobroci, jaką chce nas rozradować?

Władzio ujął rękę ojca i rzekł:

— Drogi ojcze, teraz dopiero widzę tak wyraźnie jak nigdy w mojem życiu: Bóg stworzył te i inne jeszcze piękniejsze kwiaty tego ogrodu, aby nam pokazać, jak nas kochoa.

— Tak jest — odparł ojciec — nasz ogród jest jedną z tych otwartych ksiąg przyrody, gdzie w każdym listku czytać możemy jak wielkim, potężnym i dobrym jest Ten, od którego to wszystko pochodzi.

Od drzew, od kwiatów, od całej natury,
Ucz się, jak myśli masz wznosić do góry.

Kogut.

Dwóch rozbójników weszło w nocy po drabinie przez okno do młyna, aby ograbić bogatego młynarza. Gdy przekradali się pocichu ciemnym korytarzem, aby się dostać do sypialni młynarza, gdzie ten przechowywał swoje pieniądze, naraz zapiał niedaleko nich kogut.

Młodszy złoczyńca zatrzymał się i rzekł pocichu: kogut mnie przestraszył, sędzę, że powinniśmy się wrócić, wyprawa może się nam nie udać.

— Tchórzul — rzekł starszy — gdy kto nam wejdzie w drogę, zabijemy go naszymi nożami, a wtedy niech sobie kogut pieje, jak długo mu się podoba.

Rabusie zadali śmiertelną ranę broniącem się młynarzowi i oddalili się ze zrabowanymi pieniędzmi.

W trzy lata później dwaj zbrodniarze nocowali w oberży małej wioski położonej wśród lasów. Naraz wśród nocy zapiał tak blisko kogut, że obaj się obudzili.

— Przeklęty ptak! — rzekł starszy rozbójnik — z chęcią ukreśliłbym mu głowę. Od owej noey we młynie, prześladauje mnie każde pianie koguta.

— To samo dzieje się i ze mną — rzekł młodszy. — Nie powinniśmy byli zabijać młynarza, gdyż od tego czasu za każdym razem, gdy słyszę pianie koguta wstrząsam się, jakby nas miano chwycić.

Po tej rozmowie zbóje zasnęli. Lecz nad ranem uzbrojeni ludzie weszli do ich izby i powiązali ich.

Gospodarz, który spał oddzielony tylko cienką ścianą od ich pokoju, słyszał całą nocną rozmowę i on to posłał zaraz po władzę, która przybyła szybko i uwięzila zbrodniarzy.

Gdy już obaj zbrodniarze skazani zostali za swoje przestępstwo, ludzie mówili między sobą: Tak ich zdradził jeden mały kogut. Gdyby nie mieli byli nieczystego sumienia, i nie potrzebowali się cienia swojego obawiać, nie byłiby skazani. Tak najmniejsza przyczyna wydadje tego, który popelnił zbrodnię.

Kura.

Uboga Brygida, trudniąca się tkaniem, siedziała wieczorem w swoim pokoju przedząc. Nagle przez otwarte drzwi weszła powoli kura, należąca do sąsiadki.

Brygida zamknęła prędko drzwi, schwytała kurę i zaniósła ją do komórki na poddasze. Tutaj myślała sobie, będąc ją starannie karmiła, a kura będzie mi znosić jeden za drugim całe tuziny jaj. Rzeczywiście następnego dnia kura zniosła jaje. Lecz wtedy przekonała się Brygida z przerażeniem, jak źle zrobiła. Kura zaczęła po zniesieniu jaja głośno gdakać. Brygida chcia-

ła wejść na górę, aby ptaka uciszyć, lecz w tej chwili weszła nagle sąsiadka i zabrała swoją własność.

Brygida otrzymywała poprzednio od bogatej sąsiadki w podarku mąkę, masło lub jaja, teraz nie mogła się już nadal tego spodziewać, a jeszcze w dodatku we wsi nadano jej przyzwisko „złodziejka“.

— Prawdy, tak jak szydła w worku nigdy ukryć nie można.

Co się stało Anzelmowi.

Anzelm miał tę brzydką wadę, że lubił bardzo podsłuchiwać. Ojciec często go upominał, lecz to nie pomagało. Pewnego dnia przyszedł do ojca jego przyjaciel z miasta i prosił o chwilę poufnej rozmowy. Ojciec Anzelma udał się z nim do altanki w ogrodzie i zamknął za sobą drzwi. Wkrótce ciekawy chłopiec zbliżył się cichutko do drzwi i przyłożył ucho do szpary w deskach. Lecz w tej chwili stało mu się z uchem coś przerażającego. Zdało mu się, jakby co tam zaczęło skrobać i drapać, a przytem chłopiec odczuł tak nieznośny ból, że zaczął głośno krzyżeć, prawie odchodząc od zmysłów.

Na krzyk Anzelma wyszedł z altany przestraszony ojciec. Zawołano doktora. Ten zaczął przepłukiwać chłopcu ucho. Wtedy okazało się, że siedział tam mały robaczek, który tam się dostał ze szpary we drzwiach, gdy chłopiec podsłuchiwał rozmowę starszych.

— Czy dostatecznie jesteś teraz ukarany za twą ciekawość? — zapytał chłopca ojciec. — Niech ci to posłuży przykładem na przyszłość. Wielu podsłuchującym zamiast do ucha wpelzają daleko gorsze robaki do głowy i serca. Sądzę, że to są: zemsta, złość lub podejrzli-

wość. Napewno gdy pozbędziesz tego brzydkiego na-
logu, będziesz dzielnym i pożytecznym człowiekiem.

Każdy się prawy człowiek milczkiem słuchać wstydzi,
Nie wie każdy to tylko, co wśród wszystkich widzi.

Podkowa.

Pewien wieśniak szedł ze swoim synem Stanisła-
wem przez pole droga.

— Spójrzyj, — rzekł mu naraz ojciec — oto na go-
ścińcu leży kawał podkowy, podnieś go i włóż do kie-
szeni.

— Ej — odparł Stanisław. — to nie warto, aby się
po to schylać.

Wtedy ojciec w milczeniu podniósł żelazo i scho-
wał je do kieszeni.

W pobliskiej wsi sprzedał on to kowalowi za parę
groszy, a za te pieniądze kupił wisien. Poczem obaj
poszli dalej.

Dnia tego był wielki upał; daleko naokoło nie było
ani domu, ani drzewka, gdzieby można było odpocząć
w cieniu i Stanisławowi zaczęło wkrótce zasychać w
gardle. Wtedy więc ojciec jakby wypadkiem upuścił
jedną z wisien. Stanisław szybko ją podniósł i włożył
do ust. Po niejakiem czasie ojciec upuścił drugą. Sta-
nisław tak chciwie, jakby to było złoto, schylił się i po-
ową drugą. Wtedy ojciec opuszczał w dalszym ciągu
jeden za drugim owoce, a syn wszystkie skwapliwie
podnosił.

Gdy tak zjedli wszystkie odwrócił się ojciec śmie-
jąc ku Stanisławowi i rzekł: Patrz, gdybyś się był raz

schylił po podkowę, to teraz nie potrzebowałbyś się tylekroć po małe wisienki, za jej cenę kupione, schylać. Przekonaj się teraz, jak dobrem jest stare przysłowie:
Pieczone gołąbki nigdy same do ust nie wpadają.

Kanarek.

Krystyna prosiła matkę o kupienie jej kanarka. Matka rzekła: Otrzymasz o co prosisz, jeśli będziesz zawsze pilna i grzeczna, lecz pamiętaj, żebyś nie zła-mała przyrzeczenia i nie popelniła jakiego brzydkiego czynu.

Krystyna obiecała solennie. Pewnego dnia gdy przyszła ze szkoły do domu, rzekła jej matka: Oto tutaj na stole stoi małe pudeleczko, nie zbliżaj się do niego i nie tykaj go! Gdy to spełnisz, spotka cię wielka radość po moim powrocie. Poczem matka wyszła, aby odwiedzić chorego swego siostrzeńca Józia.

Ledwo matka była za drzwiami już ciekawa dziewczynka miała w ręce pudeleczko. Takie ono było lekkie, a w wieku były liczne otworki. Dziewczynkę bardzo zaciekawiło, co też tam w środku być mogło. Pudełko jakoś mimowoli się otworzyło i oto wyfrunął zeń piękny żółty kanarek i począł latać wesolo po pokoju. Krystyna chciała schwytać go z powrotem i zamknąć do pudełka, lecz tak, aby matka tego nie zauważyła. To też zadyszana i zmęczona gonila go po całym pokoju wystraszonego ptaka, który jej się ciągle wymykał.

Naraz weszła matka i rzekła:

— Nieposłuszne, ciekawe dziecko, chciałam ci podarować tego pięknego ptaka, lecz teraz musisz być ukaraną tak jak zasługujesz. Kanarka oddam Józiewi, który jest posłuszny i nie tak ciekawy jak ty.

Dobre dziecko powinno zawsze dotrzymywać danej obietnicy.

Modlące się dziecię.

Biedna wdowa rzekła pewnego dnia swoim pięciorgu małym dzieciom:

— Drogie dzieci, nie mogę wam dać dziś nic do jedzenia. Nie mam chleba ani mąki, ani jednego jaja nam nie pozostało. Proście więc dobrego Boga, który wspiera w potrzebie, gdyż jest On potężny i miłosierny, i sam kiedyś rzekł: wzywajcie mnie w każdej potrzebie, a wybawię was.

Dzieci zaczęły się modlić, a mały sześciolatekni Krystyan, który musiał iść do szkoły, przystanął u drzwi kościoła przechodząc i ukląkł. Ponieważ nie było nikogo, chłopiec zaczął się głośno modlić temi słowy:

— Drogi Ojczy Niebieski, matka nasza nie ma już wcale ani chleba, ani mąki, ani jaj. Daj nam jakiegokolwiek pożywienie, ażebyśmy nie umarli razem z matką naszą z głodu. Wspomóż nas, jesteś miłosierny i potężny, możesz nas łatwo poratować i sam mówiles kiedyś, żeby potrzebujący przychodzili do Ciebie. Tak pomodlili się Krystyan w dziecięcej prostocie, a potem poszedł do szkoły.

Gdy chłopiec wrócił po lekcjach do domu, to zauważył na stole duży bochenek chleba, półmisek pełen mąki, oraz koszyczek z jajami.

— No, Bogu dzięki — wykrzyknął wesoło chłopiec. — Niebo wysłuchało mojej modlitwy. Powiedz mi kochana matko, czy jaki aniołek przyniósł te wszystkie zapasy?

— Nie — odparła matka — lecz tem niemniej Bóg twoją modlitwę wysłuchał. Gdyś się modlił, dobra pani Maciejowa siedziała niedaleko w ławce. Nie spostrzegła jej, lecz ona słyszała całą twoją głośną modlitwę. I ona to nam to wszystko przysłała. Ona była tym

aniołem, przez którego dobry Bóg nas wspomógł. I dlatego dzieci podziękujcie Bogu, cieszcicie się i nie zapominajcie tych pięknych słów, że cierpiący, o ile jest dobrym, nigdy nie zginie w swoim cierpieniu.

Wiśnie.

Sabina, córka zamożnych ludzi miała swój własny bardzo miły pokój. Jednakże zawsze było w nim bardzo nieporządknie. Dziewczynka nigdy o to nie dbała i wszystkie napomnienia matki, aby postarać się o jakiś ład w pokoju, były napróżno.

W pewien dzień niedzielny Sabinka była już ubrana i gotowa do wyjścia, gdy weszła córka sąsiada i przynosząc jej koszyk pełen czarnych wiśni. Ponieważ wszędzie na oknach i na stole leżały porzuczone w nieładzie różne rzeczy, Sabinka postawiła koszyk z owocami na pięknym krytem materyą krzesło, poczem wyszła z matką przejść się do sąsiedniej wsi. Późno wieczorem, gdy już się ściemniało dziewczynka wróciła zmęczona do swego pokoju i spieszenie usiadła. Lecz w tej chwili wstała krzyżąc głośno z przerażenia, gdyż przez nieuwagę siadła na koszyk z przyniesionymi rano wiśniami.

Na krzyk jej weszła matka ze światłem. I cóż się stało? Sok z rogniecionych wiśni oblał piękną materyę krzesła i sukienka Sabiny miała takie plamy, że nie można jej już było włożyć w jasny dzień.

Matka widząc co się stało, zrobiła Sabine ostrą wymówkę.

— Widzisz — rzekła — jak słusznem jest, aby każda rzecz kłaść na swoim miejscu. Teraz jesteś surowo za swój nieporządek ukarana. Pamiętaj, że człowiek uważny i staranny nie narazi się nigdy na pośmiewisko lub nagany.

Kukulka.

I.

W piękny poranek majowy poszli Wacek z Wackiem do lasu; tam usłyszeli oni poraz pierwszy kukulkę w tym roku.

— Ptak ten przynosi szczęście — rzekł zabobny Wacek — głos jego zapowiada mi dobre rzeczy, co najmniej będę miał niedługo kieszeń pełną pieniędzy.

— Lecz dlaczegoż tylko tobie? — rzekł również zabobny Wicek. — Nie widzę dlaczego byś w oczach kukulki miał być lepszym odemnie. To ja jestem lepszy od ciebie i mnie ten ptak szczęście przyniesie.

Poczem zamiast w tak piękny dzień śpiewać, huknąć lub zbierać kwiaty, chłopcy zaczęli się kłócić. Od kłótni rzyszło do bójk i nakoniec rozzłoszczeni chłopcy rozeszli się w największym gniewie.

II.

Rozszedłszy się chłopcy różnemi drogami poszli do pewnej starej kobiety, którą obydwaj znali, aby ta opatrzyła im zadane w bójkce skaleczenia. Tam się spotkali i opowiedziawszy swoją kłótnię prosili o rozwiązanie pytania: dla kogo z nich kukulka będzie ptakiem szczęścia?

Wtedy kobieta śmiejąc się, rzekła:

— O głupecy! napewno ani dla jednego, ani dla drugiego, tylko dla mnie. Gdyż z powodu kukulki obaj przyszliście do mnie z potluczonymi głowami, a za opatrunek każdy z was da mi po parę groszy.

Gdzie dwóch się bije, tam trzeci korzysta.

Pierwiosnki.

Mała Magdzia, córka biednego wyrobniika, była chora. Zosia, córka bogatego kupca, przynosiła jej przez cały czas, gdy dziecko nie mogło wstawać, coś dobrego do zjedzenia. Gdy Magdzia wyzdrowiała, postanowiła się dobrej Zosi za to odwdzięczyć.

Wiedząc, że dziewczynka lubi kwiaty, Magdzia poszła do lasu, aby ich dla niej zbierać. Gdy siedziała pod dużym dębem składając bukiet, usłyszała rozmowę dwóch zbójców, którzy za krzakami umawiali się jakby wejść w noc do domu kupca.

— Głupia służąca zostawiła klucz w zamku — mówili — wejdziemy tam pocichu, gdy wszyscy zasną, a zamordowawszy kupca i jego rodzinę, zabierzemy pieniądze.

Gdy Magdzia to usłyszała, pobiegła coby prędzej do Zosi i opowiedziała jej rodzicom całą usłyszaną rozmowę...

Kupiec, gdy noc nadeszła, czuwał z uzbrojonymi ludźmi u wejścia do domu i zbójcy, gdy nadeszli, zostali odprowadzeni do więzienia.

Wtedy kupiec rzekł do swej córki: Droga Zosiu, twoje dobre serce uratowało nas od zguby.

Pomagając Magdzie tem samym pobudziłaś ją do wdzięczności, a przez nią wszyscy uniknęliśmy niechybnej śmierci.

Dobrzy sąsiedzi.

Chłopiec młynarza nachylił się za bardzo nad strumieniem i wpadł do wody. Wtedy kowal, który mieszkał po drugiej stronie strumienia, zobaczywszy to, wskoczył do wody i chłopca wyciągnął.

W rok później u kowala wszczął się pożar. Dom był już cały w płomieniach, gdy kowal z żoną obudzeni zeń się wydostali. Lecz wewnątrz została się ich mała córeczka. Dziecko płakało wewnątrz, a nikt nie chciał się odważyć wejść w płomienie. Wtedy zjawił się młynarz, odważnie wszedł do domu i szczęśliwie wyniósł dziecko. Oddając je rodzicom, rzekł: Tem odwdzięczam się wam za mojego ocalonego syna, gdyż ten, kto innych wspomaga, niech zawsze od nich się spodziewa pomocy w potrzebie.

Papuga.

Stary marynarz kupił w dalekich krajach papugę o wspaniałem kolorowem upierzeniu. Dobry człowiek chciał ją подарować córce kupca, na którego okręcie służył.

Po powrocie z podróży marynarz zaziębił się ciężko i musiał na pewien czas przerwać pracę. W tym czasie, nauczył on papugę parę powitalnych słów, by podarunek ten więcej dziewczynkę ucieszył.

Gdy wreszcie zjawił się z papugą do domu kupca, ta zaraz zaczęła krzyczeć: niech żyje Marta! — lecz w tej chwili ptak zaczął naśladować kaszlanie i spluwanie, jak to czynił marynarz w czasie swojej choroby. Marta bardzo się zmartwiła tem nawykniem ptaka, a matka jej orzekła, że z tego powodu nie będzie można przyjąć podarunku.

Lecz ojciec Marty rzekł: powinniśmy oceniać tylko dobrą chęć, a nie wymagać usunięcia tego, co samemu darującemu było niespodzianką. Ptak powoli oduczy się swojej przywary, gdy go się będzie cierpliwie od tego odzwyczajać.

Nie należy oceniać nigdy wartości podarunku, lecz zawsze dobre chęci tego, który daruje.

Śliwki.

Pani Marta odwiedziła pewnego dnia z czworgiem swoich dzieci, swego ojca, który miał przy domku piękny ogród owocowy. Starzec przyniósł dzieciom na wielkim liściu kapuścianym cztery wielkie śliwki, złotciutkie jak złoto, a wielkie, jak kurze jaja.

Zdawało się, że niema ponad nie bardziej dojrziałych. Chęć zobaczyć — dodał dziadek dając owoce wnuczkom — jak też rozdzielicie je między pięć osób, tak aby żadne z nas nie czuło się pokrzywdzonym.

— O, ja to potrafię — odrzekła najstarsza wnuczka Leosia. Oto my dwie siostry i jedna śliwka jesteśmy trzy, dwóch moich braci i druga śliwka, to też troje, zaś matka moja i dwie pozostałe śliwki doskonałą trójkę tworzą. Rodzeństwo było z tego podziału bardzo zadowolone, lecz matka dała każdemu z dzieci po jednej śliwce, a Leosia za grzeczną i tak skromnie proponowany podział dostała od dziadka piękny bukiet kwiatów. Gdyż — dodała matka — podział Leosi dowiódł, jakie ma dobre serce i jak szanuje starszych.

Za dobre serce najlepsza cię zawsze spotka zapłata.

Gniazdo kuropatwy.

Dwaj chłopcy znaleźli na rżysku pod lasem gniazdo kuropatwy i udalo im się przytem schwytać też i starą kuropatwę siedzącą na jajach.

— Ty — rzekł starszy chłopiec do młodszego — weźmiesz w podziale jaja, ja zaś biore ptaka. Jaja są tyleż warte, co i kuropatwa. Jeśli tak jest — odparł młodszy — to daj mi ptaka, a ja chętnie oddam ci jaja.

Przytem chłopcy zaczęli się kłócić, a następnie bić. Podczas bijatki starszy wypuścił z rąk kuropatwę, a

młodszy nadeptawszy nieostrożnie na jaja, podeptał je. Gdy się chłopcy uspokoiłi to ujrzeni, że niema już o co się sprzeczać. Wtedy rzekli zawstydzeni: prawdę mówił ojciec, że: „spór zacięty nigdy do celu nie prowadzi“.

Piękny wierzchowiec.

W małym miasteczku stał w czasie wojny obozem pułk huzarów. Błażej, handlarz koni, który był jednocześnie koniokradem, ukrał pewnej nocy żołnierzom najpiękniejszego konia i ukrył go w lesie. Gdy huzarzy odjechali z miasteczka, Błażej wybrał się z koniem w dalsze okolice, aby go tam na jarmarku korzystnie sprzedać. Gdy zbliżał się do jednego z większych miasteczek, ujrzał na pobliskiej łące ćwiczący się oddział konnicy. Błażej chciał go zdala ominąć, lecz w tej chwili odezwała się wśród szeregów trąbka i na jej głos koń skradziony porwał się i galopem wbiegł między szeregi i tam ku wielkiemu przerażeniu Błażeja zaczął wykonywać wszystkie obroty tak samo, jak to czynił ćwiczący się oddział.

Po skończonych ćwiczeniach oficerowie i żołnierze otoczyli koniokrada i zaczęli go się wypytywać, skąd wziął tak młodego i pięknego konia, który był widocznie długi czas w konnicy używany. Błażej wykrecał się jak mógł, tłumaczył się że go kupił, lecz był tak zmięszany, że prawda łatwo się wykryła i złodziej poniósł zasłużoną karę.

Róże.

Pewien właściciel ziemski, który mieszkał w pięknym ogrodzie, przywiózł z miasta wczesną wiosną krzak róży i zasadził go w ogrodzie. Mała jego córka

Magdzia, która nie widziała nigdy jeszcze krzaka róży, spytała ojca:

— Jak możesz drogi ojcze zasadzać tu taki brzydki ciernisty krzak? — szpeci on cały ogród.

— Poczekaj drogie dziecko — rzekł na to ojciec — ten brzydki krzak pokryje się niedługo tak pięknymi kwiatami, jakich jeszcze nie widziałaś w swoim życiu.

Magdzia nie mogła zrazu temu uwierzyć i wstrząsnęła główką. Lecz oto nastaly piękne dni zapowiadające bliskie lato i oto cały krzew pokrył się zielonemi listeczkami, a małe pączki jakie były wśród nich ukryte, powoli się zaczęły rozwijać. Aż wreszcie cały okryły piękne purpurowe kwiaty.

Wtedy dziewczyna rzekła:

— Róża jest najpiękniejszym i najwonnejszym kwiatem.

Na to odparł ojciec: pamiętaj dziecie, że przysłowie mówi: eierpliwe oczekiwanie najpiękniejsze kwiaty przynosi.

J a s k ó ł k a.

Gdy pewnej wiosny wróciły jaskółki i zaczęły lepić gniazda pod strzechami wiejskimi, rzekła matka: „Pamiętajcie dzieci, abyście nie płoszyły małych ptaszków. Kto wygania jaskółki ze swego domu, wygania zeń szczęście“.

Mały Krystyan spytał się swego ojca, słysząc to, czyby tak było rzeczywiście.

Ojciec powiedział mu na to: nasz sąsiad, który po wygnaniu od siebie jaskółek popadł w biedę, może rzeczywiście swojej niechęci do ptaków to przypisywać, gdyż ojcowie jego wstawali zawsze do pracy razem ze świergotem budzących się jaskółek i weześnie zaczynając pracę otrzymywali z niej plon obfity.

Sąsiad nasz nie lubiąc zwierząt sądził, że jaskółki będą mu we śnie przeszkadzały, poniszczył gniazda. Od tego czasu coraz później zabierał się do pracy, pracował coraz mniej, a z domem jego odeszło szczęście i dostatek.

Pamiętajcie, że zwierzę dobrze przyjęte jest najlepszym przyjacielem człowieka.

Dobry syn.

Antoni i ojciec jego pracowali razem w dużym zakładzie handlowym. Ojciec miał pewnego razu wyjechać w daleką podróż za morze w interesie właściciela zakładu.

Wkrótce potem przyszła pocztą smutna wiadomość, że statek, na którym jechał ojciec Antoniego, został napadnięty przez rozbójników morskich, lecz co się stało z ojcem chłopca, o tem nie wspominało. Wreszcie doszły Antoniego słuchy, że ojciec jego został sprzedany, jako niewolnik do Afryki. Chłopiec, który tymczasem skończył swą praktykę, i pracując gorliwie zebrał trochę pieniędzy, sprzedał jeszcze co miał najlepszego ze swej odzieży i wybrał się w drogę, aby ojca wykupić.

Po długiej podróży, gdy Antoni przybył wreszcie do miejsca, gdzie ojciec jego był uwięziony, okazało się, że za niewolnika żądano takiej sumy wykupu, jakiej chłopiec nie miał ze sobą. Wtedy pomyślał Antoni: Jestem młody i mogę ojca w niewoli zastępować. Tak też i chciał uczynić. Lecz wtedy rzekł wzruszony do głębi właściciel niewolnika: „Jesteś za młody i dzielny synem, daruję wam wolność bez okupu, a prócz tego od siebie dodam jeszcze tyle pieniędzy, abyście mogli sami się trudnić w swoim interesie. Należy się wam to, gdyż ty, Antoni, postąpiłeś w tej chwili tak, jak tylko szlachetny i prawdziwie dobry syn postąpić może.

P t a k i.

Pewna mała wioska w lesie była otoczona w krąg owocowemi drzewami. Na wiosnę wszystkie drzewa kwitły, rozsiewając wspaniałą zapach. Na jesień wszystkie gałęzie obciążone były wspaniałemi jabłkami, gruszkami i śliwkami. Między konarami i na szczytach drzew mnóstwo ptaków wilo sobie gniazda. Rodzice często ostrzegali swoje dzieci, mówiąc: „nie czynicie nic złego ptaszętom, i nie bierzcie ich gniazd, gdyż wtedy ukarałby was Bóg, który odziewa lilie pólne i karmi ptaki niebieskie“. Jednakowoż paru złych chłopców zaczęło niszczyć gniazda i wybierać jaja. Ptaki przestraszone tem, przeniosły się powoli w inne strony. Wioska stała się bez ich śpiewu cichu i smutną. Lecz nie był to koniec złych następstw. Na wiosnę mnóstwo liszek zaroilo się na drzewach, a nie było już ptaków, któreby je niszczyły. Liszki zjadły liście i owoce w związku i źli chłopacy, którzy zawsze na jesień mieli mnóstwo owoców, teraz nie zobaczyli ani jednego jabłuszka.

S i k o r a.

„Spójrz, jaka piękna sikora siedzi tam na jabłoni“ — zawołał Lorene do swej siostry Lucyi. „Zaraz ją schwytam“. Wspiął się na drzewo, ustawił tam potrzask na sikory i ukrył się wraz z siostrą w altanie, by czatować na ptaka. Sikora złapała się w potrzask, a Lorene natychmiast znalazł się znów na drzewie, lecz w chwili, gdy chciał wyjąć ptaka, spadł razem z pułapką na ziemię. Ptaszek uciekł, a chłopiec poranił sobie rękę o złamaną gałąź. Lucyja rzekła: „O, biedny bracieczku, skaleczyłeś rękę. Zapewne nie będziesz już więcej wlaził na drzewo, by złapać sikorę; możesz złamać jeszcze rękę lub nogę. — „Ej“ — rzekł śmiejąc

się Lorenc — to mnie nie odstrasza, lecz teraz trud mój byłby daremny, bowiem sikora unika potrzasku, w który raz już się złapała. — Jeżeli to istotnie tak — odrzekła Łucya — to sikora jest rozumniejszą od ciebie. Nie idzie ona już więcej tam, gdzie niebezpieczeństwo czycha; ty zaś, który dopiero przed chwilą poraniłeś się i cudem uniknąłeś większego nieszczęścia, chcesz świadomie narazić się znowu na niebezpieczeństwo?

Jeżeli małe nieszczęście nie nauczy cię rozumu, to w końcu nie śmiać się, a płakać będziesz.

Wróble.

Pewnego rana ślusarz Konrad zburzył gniazdo wróble, znajdujące się pod dachem jego domu. Maly Pius, syn sąsiada, rzekł do córki Konrada: „Hanko, dla czego twój ojciec zły jest na wróble?”

„Ach“ — odrzekło dziecko — „od chwili jak ojciec przyniósł do domu złoty kielich i srebrne lichtarze, zdaje mu się, że wróble codzień od świtu krzyczą nań: „Złodziej, złodziej!”

Maly Pius opowiedział o słyszanem swoim rodzicom. Ci przestraszyli się bardzo, gdyż istotnie przed rokiem popełniono taką kradzież w kościółku wiejskim, lecz nie zdołano wykryć sprawy kradzieży.

Ojciec chłopca opowiedział o tem wójtowi.

Mądry urzędnik kazał mu mileżeć, zaczął pilnie śledzić ślusarza, przekonał się, iż ten wydawał więcej pieniędzy, niż zarabiał, i kazał go aresztować. Wyjaśniło się, że ślusarz otworzył wytrychem drzwi zakrysty i popełnił świętokradztwo. Przestępca został skazany na więzienie.

„O przekłete wróble!“ zawołał ślusarz; one są przyczyną mojego nieszczęścia!“ Lecz wójt odparł: Nie wróble, ale twoje sumienie zdradziło cię. Nieczyste sumienie jest ciągłym oskarżycielem, który nigdy nie spoczywa i wykrył już niejedno przestępstwo.

Gołębie.

Emeryk i Leopold, dwaj chłopcy w wieku lat 14 mieszkali w sąsiedztwie. Bogaty Emeryk miał dużo pięknych gołębi, zaś biedny Leopold posiadał tylko kilka tych ptaków zwyczajnego gatunku. Pewnego dnia para gołębi Emeryka, przyleciała do gołębnika Leopolda i zaczęła słać gniazdko.

Biedny Leopold pomyślał: „Jakże szczęśliwym byłbym, gdyby te gołębie należały do mnie!

Są one białe jak śnieg, a ciemię i ogon są lśniące czarne, jak węgiel. Ze wszystkich gołębi Emeryka te właśnie podobają mi się najbardziej.

Wzięła go chętka zatrzymać je i zamknąć. „Ale nie“ — rzekł — „tego nie mogę uczynić, byłby to grzech. Muszę zwalczyć pokusę“. Zamknął gołębnik, złapał gołębie i zaniósł je Emerykowi.

Emeryk ucieszył się bardzo z uczciwości biednego chłopca i wkrótce potem wziął pierwsze jajeczka pięknych gołębi, zakradł się niepostrzeżenie do gołębnika Leopolda i podłożył je pod zwyczajnego szarego gołębia. —

Gdy z tych jajek wykluły się pisklęta i obrosły w pióra, Leopold zdumiony był, że były one zupełnie tak pięknie białe i czarne, jak piękna para gołębi Emeryka.

Pelen radości pospieszył do Emeryka i oznajmił mu o rzekomym cudzie. Emeryk roześmiał się i opowiedział mu, że zamienił jajka, by odwdziżyć się swemu uczciwemu sąsiadowi.

Wielkie gniazdo ptasie.

Swawolny, okrutny chłopiec szukał po wszystkich zaroślach gniazda ptasie i zabijał młode ptaszki. Darownie ojciec przestrzegał go i karał. Pewnego dnia pełen złośliwej radości wyklął ostrymi cierniami oczy kilku pisklątom, które mogły już latać i zabawiał się patrząc jak ślepe ptaszki próbowały biegać i latać i nie wiedziały dokąd. Na to nadeszła matka i rzekła: „Bezbożny chłopcze, pamiętaj, jeżeli nie poprawisz się, Bóg cię napewno pokara“. Zły chłopiec śmiał się z matki i wciąż stawał się gorszym. Pewnej niedzieli zamiast do kościoła, poszedł do lasu, by popełniać tam nowe okrucieństwa.

Nagle zauważył na wysokim dębie wielkie gniazdo ptasie. Wdrapał się natychmiast na drzewo, pochwycił z gniazda jedno pisklę i rzucił na dół. Już chciał pochwycić drugie, gdy nadlecieli rodzice piskląt, srogie ptaki drapieżne i ostrymi dziobami wyklęły mu oba oczy.

Ślepy okrutnik miał los nieszczęśliwy. Bowiem po śmierci rodziców musiał żebrać i nikt go nie żalował.

Schludna gospodyni.

Pewien kiper z miasta ulepszył gospodarzowi na wsi kilka beczek wina. Po spełnionej robocie przyszedł do izby, a gospodyni przyniosła mu szklanę wina. „No i cóż pani gospodyni, jak idą interesy?“ zapytał kiper. „Nie świetnie —“ odparła gospodyni. — Ludzie z miasta prawie wszyscy odwiedzają mojego sąsiada

pod gwiazdą i pogardzają mojem winem, które rzeczywiście jest coraz lepsze. Nie wiem skąd to pochodzi“.

Na to odrzekł kiper: mógłbym to powiedzieć pani, jeżeli mi pani nie weźmie tego za złe.

„Ależ zupełnie“ rzekła gospodyni, raczej przyjmę to jako przysługę przyjacielską. „A więc, rzekł kiper, powiem pani.“

— Gospodarz z pod gwiazdy niema wcale tak dobrego wina, lecz szklanki jego są czyste jak kryształ. Pani zaś ma lepsze wino, ale szklanki nieczyste i brudne od mehu. Gdyby wino było nawet jeszcze lepsze, nie będzie smakowało z brudnej szklanki. Niech więc pani gospodyni ma staranie, by szklanki były równie czyste, jak dobrem jest wino, by goście widzieli zawsze wyczyszczone okna, stoły i podłogę, a wtedy nie będzie pani zbywało na gościach.

Gospodyni wzięła te słowa do serca. Zabrano się zaraz do zamiatania i czyszczenia. Wszystkie naczynia wymyto i usunięto najmniejszy ślad brudu.

Zaledwie ludzie z miasta usłyszeli o tem, natychmiast zaczęli tłumnie odwiedzać piwiarnię, by pić czyste wino z czystych szklanek w czysto utrzymanym pokoju. W niektóre dni zgromadzało się w gospodzie tak dużo gości, iż zaledwie mogli się tam zmieścić.

— Widzicie dzieci — mówiła gospodyni nieraz do swoich córek i synów — co to znaczy czystość. Uczyniła nas zamożnymi i zadowolonymi, podczas gdy brud doprowadzał nas już prawie do ruiny.

K a r a.

Pozostań w domu — rzekł ojciec do swego dziecka — póki nie wrócę. Józef — tak się nazywało dziecko — przyrzekł usłuchać. Zaledwie ojciec wyszedł, zjawił się syn sąsiada i chciał zaprowadzić dobrego Józefa na

kiedy powróci. Czyż byś miał ciągle domu pilnować? Józef dał się namówić i poszedł.

Przechodzili koło ogrodu, w którym rosły piękne owoce. Naturalnie zacny koleżka zaczął natychmiast obijać je z drzewa. Ale w ogrodzie był podówczas właściciel. Koledzy drapnęli, lecz Józef jako mniejszy, nie mógł tak prędko lecieć, został więc przez chłopą przytrzymany i porządnie zbity. Nic nie pomogło wołanie: Jestem niewinny! Ja nie nie ruszyłem. Musiał pokutować za winnego.

Józef przyszedł zapłakany do domu, a zaraz za nim nadszedł ojciec. Dziecko, co ci jest, było pierwsze zapytanie ojca, ciebie jakaś przykrość spotkała, powiedz, co ci się stało? Józef przyznał się ojcu do wszystkiego i wyrzekł, że go niesłusznie ukarano. Dobrze ci tak, — odrzekł ojciec — dlaczegoś mnie nie usłużył.

Gdy ci twoi rodzice coś seryo uczynić każą, to usłuchaj nie pytając dla czego tak radzą. Rodzice tak chcą, to wystarcza. Pomyśl o tem zawsze, że napewno pragną tylko twego dobra.

Mowa jest srebro, milczenie złoto.

Salomea miała wrodzoną wadę, że wszystko, co usłyszała, natychmiast wypaplała, nie mogła nie utrzymać w sekrecie, chociażby to najgorsza rzecz była. O wadach innych ludzi rozprawiała najchętniej. Z tego powodu wynikało wiele nieprzyjemności. Często plotki dostawały się do osób interesowanych, wtedy obrażeni zapytywali: Kto mógł o mnie coś podobnego opowiadać? Naturalnie odpowiadano, że Salomea, tą papłą! Stała się ona prawdziwą plagą domu i odwracano się od niej ze wstrętem. Gdy się zjawiała w jakim domu, wszyscy od razu przerywali rozmowę. Poznała wre-

wiadać? Naturalnie odpowiadano, że Salomea, tą plagą! Stała się ona prawdziwą plagą domu i odwracano się od niej ze wstrętem. Gdy się zjawiała w jakim domu, wszyscy odrazu przerywali rozmowę. Poznała wreszcie swoją wadę i postanowiła się z niej wyleczyć, często jednak zapominała się i mówiła o rzeczach, o których powinna była zamilczeć.

Gdy umarł jej ojciec i brat starszy dom objął, wtedy dopiero poczuła jak bardzo wada ta jej zaszkodziła. Zaraz w pierwszych dniach brat dał jej do zrozumienia, ażeby się wyniosła z domu. Salomea przeto zmuszona była szukać służby, niestety, wszędzie dostawała odmowną odpowiedź. W końcu zmuszona była opuścić miasto i przenieść się tam, gdzie jej nikt nie znał. Dostała miejsce w jakimś dworze wiejskim; nieraz odpoczywając po ciężkiej pracy, zastanawiała się nad sobą i żałowała swego gadulstwa.

Oszezerstwa i plotki nie przynoszą zaszczytu; mów mało, lecz — myśl więcej.

Nieznosne dziecko.

Mały Piotr był nieznosny; nie mógł się z nikim zgodzić, bardzo często robił na złość swojemu rodzeństwu, służbie. Rodzice napominali go często, żeby się zmienił, żeby był grzecznym dla ludzi; ojciec mu nawet zagroził, że jeżeli się nie poprawi, to go odosobni zupełnie i nikogo do niego nie dopuści. Lecz nie pomogły ani strofowanie, ani groźby. Ojciec więc kazał zamknąć krnąbrnego chłopca w osobnym pokoju i zabronił wszystkim w domu pójść do niego i zamienić chociażby jedno słowo z nim.

Wkrótce zaczęło się Piotrusiowi samemu przykrzyć, wyglądał często oknem, by zobaczyć człowieka,

lecz nikogo nie widział i nawet głosu ludzkiego nie słyszał.

W południe przyniosła mu służąca obiad. Piotr przemówił do niej mile, ta jednak nie odpowiedziała mu. Jedzenie mu nie smakowało.

Czas poobiedni wydawał mu się tak długim jak rok, nie mógł z nikim mówić. Oprócz much nie widział w tym pokoju nie żyjącego. Tak się nudził, że zaczął rozmawiać do much, rachować je, ale to tylko były muchy.

Wieczorem przyniosła mu jego siostra, z którą się ciągle kłócił, kolację. Kochana siostrzyczko, uczyni mi prośbę tę łaskę i zostań trochę ze mną, bądź łaskawą i daj mi... siostra postawiła kolację na stole i nie odrzekłszy ani słowa, wyszła z pokoju.

Nadeszła smutna noc, Piotr nie mógł zmrużyć oka, wciąż tylko myślał: Jak to będzie jutro? Czy ja i jutro w podobny sposób czas przepędzę? Myślał również i o tem, jak on teraz będzie obchodził się ze wszystkimi, gdy powróci między ludzi.

Następnego dnia, gdy znowu ujrzał się tak osamotnionym i opuszczonym przez wszystkich, zaczął płakać, a w końcu wołać głośno: Ojczel! Ojczel! Mamol! Otwórzcie i pozwólcie mi wyjść ztąd; ja tu dłużej pozostać nie mogę! Ojczel! Matkol! Ojczel!

Ojciec dał mu przez długi czas tak krzyczeć. Wreszcie wszedł do niego. Piotr ujrawszy ojca, padł na kolana i z podniesionymi błagalnie rękami, prosił ojca o przebaczenie i by mu pozwolił znowu być razem z rodziną między ludźmi. Ojciec mu na to odrzekł: Kto się nie potrafi z ludźmi zgodzić, ten nie powinien wśród nich mieszkać.

Istotnie zmienił się on bardzo, był uprzejmym dla swoich bliskich jak również i dla innych. A gdy się

czasem zapomniał, to go się ojciec zaraz pytał: Chcesz bym cię znowu wsadził do osobnego pokoju?

Dziecko, pamiętaj zawsze o tem, że tylko dobrocią i uprzejmością zdobędziesz miłość ludzi.

Dobry sąsiad.

Marcin był dobrym dzieckiem, dla każdego grzecznego, rozmowny i uprzejmy. Jak mógł wyświadczyć komu jaką grzeczność lub usługę, chętnie to czynił. Lecz jego brat, Nepomucen, różnił się od niego zupełnie; był złośliwy, kłótniwy i uparty. Gdy mu wytknięto jaki błąd, byłby oczy wydrapał. Gdy dzieci sąsiada w najlepsze się bawiły, to umyślnie im się sprzeciwiał. Wymyślał im od ostatnich, ba, nawet ich bił.

Zdarzyło się pewnego razu, że o północy wybuchł pożar w domu ich rodziców. Marcin i Nepomucen spali w tym właśnie pokoju i nim się przebudzili już cały dom stał w płomieniach. Rodzice stracili zupełnie przytomność ze strachu i nie wiedzieli, co mają począć. Dobry sąsiad przybył natychmiast z pomocą. Usłyszał krzyk obu malców, wszedł do pokoju, a że nie mógł obu razem ratować, zawołał: Gdzie jest dobry Marcin? Wyniósł go z okna i umieścił w bezpiecznym miejscu. Potem powrócił, by wydostać z ognia Nepomucena, lecz niestety, było to już niemożliwe, ogień bowiem zanadto się już rozprzestrzenił. Nepomucen wyskoczył z okna i złamał nogę; pozostał już ułomnym na całe życie. A dlaczego dobry sąsiad wyratował z ognia najpierw Marcina?

Uprzejmość zdobywa przyjaciół, a złość i egoizm — nieprzyjaciół.

Złoty pieniądz.

Mała Agnieszka obchodziła po raz piąty swoje imieniny. Ojciec kazał jej na ten dzień uszyć piękną nową sukienkę, a matka przygotowała jej smaczną wieczerzę. Ojciec zaś chrzestny, który się na ten dzień nie przygotował, ofiarował dziewczynce prawdziwy złoty pieniądz. Podczas gdy rodzice radzili przy stole z ojcem chrzestnym o swoich sprawach, dziecko wybiegło ze złotym pieniądzem przed się. Przechodziła tam wtedy wieśniaczka z koszem pełnym owoców.

— Patrz — powiedziało dziecko — jaką mam piękną monetę!

— Ale — odrzekła wieśniaczka — moje jabłko jest o wiele piękniejsze. Dam ci je jednak za twój pieniądz, ponieważ jesteś tak miłą i grzeczną.

Małeńka oddała chętnie swój pieniądz i chwyciła w obie rączki jabłko. Kobieta oddaliła się szybko. A dziecko pobiegło do mieszkania i zawołało: „Spójrzciecie wszyscy, jakie czerwone jabłko kupiłam sobie za mój złoty pieniądz.“

Matka, gdy się dowiedziała, jaką zamianę zrobiła Agnieszka, zmartwiła się bardzo, a ojciec zaczął strofować dziecko, lecz ojciec chrzestny powiedział:

— Nie możemy nazywać Agnieszki za ten czyn nierozsądną! — Nie zna ona jeszcze pieniędzy i w jej oczach jabłko przedstawia daleko większą wartość. Jednakże, jak wiele dorosłych osób przenosi rzecz niewartą ponad wartość rzeczywiście.

Ludzie często wymieniają rzeczy dobre i pożyteczne na takie, które pociągają swoją powierzchowną pięknością.

Dobroć, zaletą swoją nigdy się nie chwali,
Dlatego też nie każdy dobrze ją ocenia.

Muchy i pająki.

Fewien młody ksiąę powiedział kiedyś:

— Ciekaw jestem na co Bóg stworzył muchy i pająki? — To robactwo na nie się ludziom nie przyda. O, gdybym tylko mógł, wytępiłbym je wszystkie na ziemi!

Na to odrzekł jego nauczyciel: „Wszystko, co zostało stworzone, to całe gospodarstwo Boże tak jest mądrze urządzone, że wszystko, a nawet najnędniejsze stworzenia przynoszą swoją korzyść, chociaż nie zawsze potrafimy to ocenić. I dlatego niektórzy ludzie uważają podobne rzeczy za plagę.

— A jednak wielu ludziom — dodał nauczyciel — podobne małe stworzenia, jak muchy i pająki, mogą wyświadczyć wielkie usługi, a nawet uratować życie.

— Uważam to za niemożliwe — odrzekł ksiąę — abym miał kiedy zawdzięczać moje ocalenie musze lub pająkowi.

W parę lat później pojechał ksiąę na wojnę i zdarzyło się, że musiał się przed wrogami ukrywać. Zmęczony położył się w lesie wieczorem pod drzewo i zasnął. Nie wiedział on o tem, że skrada się ku niemu żołnierz nieprzyjacielski z dobytym mieczem, by go zabić. Lecz w teże chwili przyleciała mucha i tak silnie ukuła księcia w policzek, że się obudził. Wtedy się zerwał, dobył miecza, a żołnierz nieprzyjacielski uciekł. Wreszcie ksiąę ukrył się w jaskini leśnej. W nocy zasnął pająk swoją siatką wejście do niej. Następnego poranka dwaj żołnierze ścigający księcia przyszli przed jaskinię. I słyszał ksiąę, jak rozmawiali ze sobą: „Patrz, mówił jeden, tutaj on napewno się ukrył“. „Nie, odpowiedział drugi, tam nie mógł on się ukryć, gdyż pajęczyna, zasłaniająca wejście, byłaby wtedy zerwaną“.

Gdy żołnierze odeszli, rzekł książę:

— O Boże, jakże Ci dziękuję! — Wczoraj mucha,
a dziś pajak ratują mi życie. Jakże dobre jest wszystko,
co na świecie istnieje.

Każde stworzonko, choć nie wiecie,
Potrzebne jest na pięknym świecie.

Perły.

I.

Pewien wędrowiec zabłądził w dalekiej pustyni. Nie jadł on już i nie pił parę dni i bardzo był spragniony i głodny. Wreszcie doszedł do miejsca, gdzie rosło piękne drzewo i było źródło. Lecz na drzewie nie było owoców, a przy źródle leżał tylko jakiś maleńki woreczek.

— Chwała Bogu — rzekł zabłąkany, gdy dotknął woreczka — pewno jest w nim zboże, którym swój głód zaspokoję. — Niecierpliwie otworzył on woreczek i krzyknął przerażony: „Ach, to są tylko perły!“

Kawałek chleba więcej często znaczy
Jak wszystkie skarby ogromne — bogaczy.

II.

Wędrowiec zapewne umarłby z głodu przy perlach które były bardzo wiele warte. Zaczął więc się modlić i nagle ujrzał szybko jadącego ku sobie Araba na wielbłądzie. Arab gdy zobaczył perły, bardzo się uradował ich widokiem. Zlitował się nad zgłodniałym, dał mu chleba i owoców i wziął go na swego wielbłąda.

— Słuchaj — rzekł Arab — jak wszechmocny Bóg wszystkim rządzi...

Uważałem się za nieszczęśliwego, gdyż zgubiłem perły. Lecz to było wielce dla ciebie szczęśliwe. Gdyż zastałem cię tu, gdyś wrócił szukają i uratowałem ci życie.

Echo.

Mały Jerzy nie wiedział co to jest echo. Kiedyś, gdy krzyknął na łące: — Hop, hop! — usłyszał to samo z pobliskiego lasku. Wtedy zawołał zdziwiony: — Kto tam jest — a głos odpowiedział tak samo. Rozgniewany Jerzy krzyknął: — Jesteś głupcem! — i: — jesteś głupcem — ktoś mu odpowiedział. Rozgniewał się tem chłopiec i zaczął głośno przezywać niegrzeczniemi wyrazami niewiadomego, który odpowiadał. I wszystko zupełnie wyraźnie słyszał z powrotem. Wtedy pobiegł szukać w lasku ukrytego, aby się zemścić, lecz nie znalazł nikogo.

Gdy Jerzy wrócił do domu, poskarżył się matce na złego chłopca ukrytego w lesie, który go przezywał. Matka odrzekła: — Sam się oskarżasz. Mówisz o echu, które powtórzyło twoje własne wyrazy. Gdybyś się w lesie grzecznie wyrażał, dostałbyś grzeczną odpowiedź.

Tak się zawsze zdarza w życiu. Oskarżenia innych są często tylko skutkiem naszych niegrzeczności. Gdy odezwiemy się do ludzi grzecznie, spotka nas napewno to samo. Jeśli zaś będziemy dla ludzi źli i niegrzeczni, nie spodziewajmy się wtedy od nich czegoś lepszego nad to.

Jak się odezwiesz w wielkim lesie,
Tak ci echo głos przyniesie.

Lilja.

Pośród ładnego ogródka Ludwisi rosła w odarniowanej grzędce piękna kwitnąca lilja. Ludwisia sama nie wyższa od niej, oglądała pewnego dnia piękny kwiat, gdy ten błyszczał kroplami rosy w porannem słońcu i dziękowała z zachwytem Temu, który stworzył rosę, słońce i kwiaty. Rodzice Ludwisi cieszyli się z skromnej radości córki i mówili cicho: — Ona sama jest niewinną pięknie rozwiniętą lilią. — Lecz po roku Ludwisia umarła. I gdy na wiosnę lilja znów zakwitła, matka, myśląc o Ludwisi, rzewnie zapłakała. Wtedy rzekł ojciec: — Gdy ta lilja była jeszcze małą roślinką i rosła w kącie ogródka, wyjąłem ją z ziemi, a Ludwisia zmartwiona mówiła, że szkoda tak pięknego kwiatu. Kiedy zaś, przesadzona na lepsze miejsce, stała się lilią ozdobą ogródka, Ludwisia się cieszyła i dziękowała mi, żem kwiat przesadził. Nie płacz więc droga matko, tylko raduj się. Nasza Ludwisia żyje teraz w raju.

Drogie kamienie.

Złotnik otrzymał od bogatej damy wiele drogich kamieni, gdyż miał jej porobić z nich piękne ozdoby. Robert, jego uczeń, bardzo się ucieszył z pięknych kamyczków i często się im przyglądał. Naraz zauważył złotnik, że przepadły mu dwa najpiękniejsze.

Podejrzewając o to ucznia, przeszedł jego posłanie. Tam znalazł kamienie w szparze, jaka była między murem a starą skrzynią.

Robert zaklinał się, że nie wie, jak kamienie zginęły, lecz złotnik powiedział, iż wart on jest szubienicy i wypędził go od siebie.

Następnego dnia przepadł znów jeden kamień i złotnik znalazł go w poprzednim miejscu. Wtedy zaczął bacznie uważać, kto tam kamienie chowa. I zobaczył jak kruk, którego schwytał i oblaskawił uczeń, siadł na jego stole roboczym, wziął jeden z kamieni w dziób i zaniósł go do skrytki między murem a skrzynią. Wtedy zmartwił się bardzo złotnik, że tak niesłusznie chłopca posadzał. Przyjął go do siebie z powrotem, jaknajlepiej się z nim obchodził i postanowił sobie już nigdy tak łatwo nie podejrzywać.

Zbyt łatwo oskarżając człowieka zawsze błądzi,
Zawsze prędzej czy później sam siebie osądzi.

J a j k o.

W czasie wojny wdarli się nieprzyjaciele do pewnego miasta i szukali wszędzie prawego człowieka, który oskarżył ich kiedyś przed mieszczanami, gdyż chcieli go zabić. Człowiek ten skrył się do starej wielkiej budowli, na poddasze między tarcice i belki. Słyszał on stamtąd gwar żołnierzy, którzy go na dole szukali. Nie znalazłszy go, zamieszkali oni w tej budowli. Człowiek bał się opuścić swą kryjówkę. Czując dokuczliwy głód, zaczął się modlić: O Boże, ty pomogłeś mi tą kryjówkę odnaleźć, nie dozwól, abym w niej zginął. I oto usłyszał gdakanie kury. Obejrzał się i zauważył gniazdo z dwoma lub trzema jajkami.

Kryjący się nie miał odwagi zabrać wszystkich jaj, gdyż przypuszczał, że wtedy kura zacznie znosić jaja gdzieindziej. Posilił więc się tylko jednym. Nazajutrz zniosła kura znów jedno jajko i tak się działo, aż do tej chwili, gdy nieprzyjaciele odeszli z miasta. Przez cały ten czas człowiek żywił się jajkami tak szczęśli-

wie znajdowanemi. Aż wreszcie zdrów opuścił swoją kryjówkę ku wielkiej radości przyjaciół, którzy się o niego bardzo niepokoiili.

Kiedy prawego prześladowe wróg,
Wtedy napewno ocali go Bóg.

Geś.

— Geś jest pożytecznym ptakiem — powiedział Ignas. Napróżno nazywają ją głupią. Ma ona takie zalety jakich nie posiada żaden inny ptak, z wyjątkiem łabędzia, kaczki i wielu innych ptaków wodnych. Może ona się znajdować w powietrzu, na wodzie i na ziemi. Może ona pływać, latać i chodzić. Któreż inne zwierzę to potrafi?

— Wcale nie — odrzekł jego brat Antoni — czyż robi ona to wszystko doskonale? Czyż lata jak orzeł? Czyż pływa jak ryba? Lub czy jej chwiejny chód można porównać z zręcznym i szybkim chodem zająca?

— Nader słuszna uwaga — dodał ojciec. — Jedno przeznaczenie ma każde zwierzę i musi spełniać tylko to, ku czemu zostało stworzone. Tylko człowiek może wiele różnych czynności do doskonałej wysokości doprowadzić. Jeżeli on jednak do zbyt wiele rzeczy się bierze, to zna każdą z nich tylko potrosze, a dokładnie — żadnej. Mistrzem jest tylko ten, kto zna sztukę lub naukę jaką doskonale.

Kto do zbyt wiele rzeczy się odrazu bierze
Ten nie poznaje nigdy żadnej dobrze.

Deszcz.

Kupiec wracający z jarmarku, musiał z dużą sumą pieniędzy przejeżdżać wąwozem. Padał gęsty deszcz i przemoczył go na wskroś. Kupiec był niezadowolony i skarżył się Bogu, że zesłał mu taką złą pogodę w czasie podróży. Gdy był między wysokimi skałami, gdzie trudno byłoby jechać prędko, zobaczył z przerażeniem rozbójnika, który wymierzył przeciw niemu strzelbę i wystrzelił. Kupiec byłby zgubiony, gdyby deszcz nie zamoczył naboju w strzelbie. Zamokły nabój nie wystrzelił. Gdy rozbójnik nabijał strzelbę, kupiec popędził konia i umknął szczęśliwie niebezpieczeństwa. Gdy był już daleko, rzekł sam do siebie: „jakimże byłem głupcem pragnąc pięknej pogody“! Gdyby niebo było dziś czyste i jasne, powietrze suche, to leżałbym teraz zabity i obrabowany, a dzieci moje czekałyby napróżno mego powrotu. Deszcz, przeciw któremu szemrałem, uratował mi życie i majątek. Na przyszłość nie zapomnę o tem, co mówi przysłowie:

Dobre jest wszystko, co Opatrzność zrządza
Niech nikt jej woli nigdy nie przesądza.

Małpka.

Bogaty skąpiec, który nie dawał nigdy ani grosza ubogim, kupił sobie małpkę, gdyż myślał, że ją będzie mógł daleko drożej sprzedać.

Pewnego dnia, gdy wyszedł z mieszkania, małpa zobaczyła przez okno, jak litościwy dawał monetę ubogiemu. Wtedy małpa naśladując go, otworzyła szkatułkę skąpca, którą on zostawił niezamkniętą na kluczyk i zaczęła wyrzucać złoto i srebro całemi garściami na ulicę.

Ludzie zbiegli się tłumem, bili się i wydzierali sobie pieniądze i każdy chwytal ile tylko mógł zebrać.

Gdy już skrzynka była prawie pusta, skąpiec nadchodząc, zobaczył z przerażeniem, co się dzieje. — O, przeklęte, głupie zwierzę! — zaczął on krzyczeć zdaleka grożąc małpie zaciśniętą pięścią.

Tak złoścącemu się powiedział sąsiad:

— Uspokój się. Jest coprawda niedorzecznością wyrzucać pieniądze za okno tak, tak to uczyniła małpa. Lecz stokroć gorzej jest trzymać je w szkatułce bez żadnego pożytku.

Pamiętaj o biedzie jeśliś jest bogaty
Jałmużna napewno nie sprawi ci straty.

Grzyby.

Pewnego dnia posłała matka małą Kasię do lasu po grzyby, gdyż ojciec je bardzo lubił. — Matuchno — powiedziała dziewczynka gdy wróciła — tym razem znalazłam bardzo piękne. Spójrz tylko — dodała otwierając koszyczek — są one czerwone jak kryształ i pokryte jakby białymi pięknymi perłami. Widziałam coprawda jeszcze inne, brunatne i niepozorne, takie, jak to często przynosisz; lecz były one tak brzydkie, że nie brałam ich wcale.

— O nierozume dziecko! — odpowiedziała przestraszona matka. — Piękne czerwone grzyby są nazwane z powodu białych cętek muchomorami i kto je jadł, jest otruty. Zaś te brunatne, któremi pogardziłaś, są to rydze i należą pomimo swej niepozorności do najlepszych i najzdrowszych.

— Tak jest moje dziecko z wielu rzeczami w świecie. Są to niepozorne zalety, a wady tak pięknie wyglądające z pozoru, że nęcą nierozsądnych. Kłamliwy, a piękny wygląd złego często nas do grzechu prowadzi.

Niedźwiedź.

W gęstym lesie krył się duży niedźwiedź. Dwóch kłusowników, Jan i Michał, usłyszawszy o tem, postanowili sobie go upolować. Aby się to udało, chodzili całymi dniami do lasu by wysledzić legowisko niedźwiedzie. Wieczorem nie mając wcale pieniędzy wracali do gospody i pili tam najlepsze wino. — Skóra niedźwiedzia — mówili — zapłaci nasze rachunki.

Pewnego dnia, gdy chodzili razem po lesie, niedźwiedź wyszedł nagle na nich z za drzew przerażająco mrużąc. Jan z przestachu nie trafił strzelając i wdrapał się potem copędzej na drzewo, Michał, którego strzelba nie wypaliła, położył się na ziemi i udął martwego. Niedźwiedź obwąchał mu usta, nos i uszy i poszedł dalej, gdyż niedźwiedzie nie ruszają niczego, co leży nieruchomo.

Gdy Jan zeszedł z drzewa, zapytał się żartami Michała: — co ci też niedźwiedź do ucha powiedział? — wtedy Michał odrzekł: — Powiedział mi on, abyśmy nie sprzedawali jego skóry, skoro jej jeszcze nie mamy.

Nie licz na to, co ci dopiero osiągnąć przychodzi,
Zbyttnia ufność w tym razie człowieka zawodzi.

Rezeda.

— Dlaczego zawsze trzymamy ten maleńki zielony krzaczek, na oknie w ładnej doniczce? — zapytała Zosia swoją matkę. — W naszym ogrodzie kwitnie

przecież tyle kwiatów; — dlaczegoż, wśród takiego innóstwa innych kwiatów, ta niepozorna roślina tak jest odznaczona?

— Rzeczywiście — odrzekła matka — roślinkę tą nazwaną rezedą, naprózno by się chciało równać z purpurową różą, z śnieżystą białą lilią, lub z jaskrawo-pyszniemi tulipanami; jednakże jej niepozorne i pozbawione piękności kwiaty mają tak delikatny i miły zapach, że może on się równać nawet z zapachem róży; a późną jesienią, nawet w sianie, gdy wszystkie kwiaty już dawno okwitły, rezedą jeszcze napelnia pokój swoją silną wonią. Dlatego też rezedą jest obrazem cichej, skromnej enoty, która zawsze ma swą wartość i trwa jeszcze wtedy, gdy wszelka inna piękność dawno już znikła.

Piękność zewnętrzna zawsze prędko znika.
Tylko wartość prawdziwa, choć skromna, jest stała.

Lekarstwo domowe.

Rodzice Henryka byli bardzo bogaci. Dawali mu oni wszystko, co tylko zapragnął i rozpieszczali go tem ogromnie. Lecz rodzice Henryka weześnie poumierali i ten musiał pojechać na wieś do brata swojej matki. Z początku wcale mu się tam nie podobało. W domu rodziców próżnował on przeważnie, tutaj — musiał pilnie pracować. Tam jadał on przeróżne kosztowne potrawy, tutaj musiał poprzestawać na skromnem jedzeniu. W mieście z powodu licznych i częstych gości chodził spać niedługo po skończeniu dziennej pracy. Gdy się jednak Henryk przyzwyczaił powoli do tego nowego rodzaju życia, to zobaczył jak dobre skutki ono wywiera. Dawniej był on prawie zawsze chory, twarz miał bladą i prawie zawsze musiał zażywać lekarstwa.

Teraz zaś był zdrów i silny jak dębezak, twarz jego kwitła zdrowiem, a lekarstwa wcale nie potrzebował. Dla tego też mówił potem często: miał rację kuzyn że:

Spokój, pilność i praca
Najprędzej zdrowie przywraca.

Garść żwiru.

Floryan młody woźnica, wpadł przez pijaństwo w ciężką chorobę. Doktor mu powiedział: — jeśli nie zaprzestaniesz pić — umrzesz; gdyż wódka jest trucizną dla młodych. — Na to odpowiedział Floryan: „nie mogę tego uczynić, gdyż się zanadto przyzwyczaiłem. Taką flaszczykę, jak ta oto, muszę codzień wypić“.

Wtedy powiedział lekarz: — musimy spróbować innych środków leczniczych. Następnego dnia przyniósł on mały kolorowy woreczek pełen żwiru i powiedział: — rzucaj codzień jeden z kamyczków do flaszki, gdy wrzucisz już wszystkie, wtedy chęć do picia cię opuści. —

Chory myślał, że kamyki posiadają cudowną własność czynienia wódki nieszkodliwą i kładł codziennie jeden do flaszczyki. Tak pił on codzień, nie wiedząc, że każdego dnia pije on trochę mniej, a gdy nakoniec flaszka była pełną kamyczków, odzwyczaił się on już od pijaństwa.

Kto ciągle pracuje na swoją poprawę,
Zupełnie się nakoniec pozbędzie swych błędów.

Złamany krzyżyk.

Terenia dostała w podarunku mały krzyżyk. Był on zrobiony z czarnego hebanowego drzewa i okuty na rogach złotą blaszką. Dziewczynka nosiła go, jako ozdobę na niebieskiej wstążeczce. Kiedyś odłamał jej się poprzeczny kawałek drzewa od krzyżyka i Terenia poszła prosić ojca, by jej to naprawił. — Zrobię chętnie — rzekł ojciec — ale przytem doradzę ci, jak masz postępować, aby żadne, cierpienie nie było dla ciebie ciężkim krzyżem w przyszłości.

— Spójrzij tutaj: bez tego poprzecznego kawałka dłuższy kawałek drzewa nie byłby krzyżem. Tak jest z każdą przykrością, którą my nazywamy często krzyżem. Wola Boga jest jak ten długi kawałek drzewa, a nasza chęć, która często się woli Bożej sprzeciwia jest to poprzeczną krzyża. Odejmuj więc od każdego krzyża, chęć swoją sprzeciwiania się woli Boskiej, a krzyż nie będzie ci ciężki i przestanie być cierpieniem.

Poddanie się woli boskiej

Oslabia nasze wszystkie troski,

Wilk.

Jaś pasł owce niedaleko wielkiego lasu. Pewnego dnia krzyknął, dla figli, z całych sił: — wilk idzie, wilk idzie! — Wkrótce przybiegli wieśniacy z sąsiedniej wioski z siekierami i widłami, aby wilka zabić. Ale ponieważ wilka nie było, wrócili do pracy, a Jaś długo śmiał się z ich niepokoju. Następnego dnia Jaś figiel powtórzył. Wieśniacy znów przybiegli, ale nie widząc śladów wilka, zaczęli podejrzewać chłopca o kłamstwo. Na trzeci dzień wilk rzeczywiście przy-

szedł. Wtedy Jaś naprawdę przerażony zaczął krzyczeć z całych sił: — na pomoc, na pomoc, wilk! — Ale z wioski na to wołanie nie przybiegł nikt.

Wilk rzucił się na stado, zadusił dużo owiec, a w ich liczbie i małe jagnię, które było własnością Jasia i jego ulubieńcem.

Kiedy ludziom kłamiesz
Przestaną oni wierzyć i twej prawdzie.

Gwóźdź od podkowy.

Pewien właścianin siodłał konia, aby jechać do miasta. Przytem zauważył, że w jednej podkowie brakuje gwoździa. Jednakowoż rzekł: — Od braku jednego gwoździa nie się koniowi nie stanie — i pojechał. Ujechał ledwo pół godziny drogą, gdy koń stracił podkowę. Gdy będąc przejeżdżał koło kowala, — rzekł wtedy wieśniak — dam przybić podkowę, tymczasem wystarczą trzy. — Wkrótce zaczął mu koń kuleć na kamienistym bruku. Naraz z pobliskiego lasu wypadło dwóch rozbójników, którzy tam czatowali na przejezdnych. Wieśniak nie mógł na kulawym koniu uciekać i rozbójnicy zabrali mu konia, siodło i rzeczy, które wioził do miasta.

— Nigdybym nie przypuszczał, — rzekł wtedy wieśniak — aby z powodu jednego gwoździa można było stracić konia.

Zmartwiony powlókł się powoli piechotą do domu i często potem powtrzał dzieciom:

Niedbalość w małych rzeczach
Przynosi często wielkie szkody.

Najpiękniejsze kwiaty.

Ludwik stanął w ogrodzie przed kwitnącym krzakiem róży i rzekł do swoich sióstr: — Róża jest bezwątpiennie najpiękniejszym z kwiatów. — Na to odparła Karolina — i lilia tam na grządce może się co do piękności śmiało z różą równać. Nad te dwa kwiaty nie znam piękniejszych. — Eh — odpowiedziała mała Anna — nie pogardzajcie znów tak dalece miłym fijo-kiem: jest on bardzo piękny i na wiosnę sprawia nam wiele radości.

Matka, która słyszała rozmowę dzieci, odrzekła: Te trzy kwiaty, które się wam tak podobają są dobrimi obrazami trzech pięknych cnót. Fiołek ze swą skromną barwą jest obrazem skromności, śnieżna lilia jest obrazem niewinności, a czerwień róży jakby mówiła: Seree wasze powinno pałać miłością do Boga i ludzi i do wszystkiego dobrego. Gdyż miłość sama jest prawdziwą dobrocią.

Najpiękniejszymi kwiatami młodości
Są: skromność, niewinność i dobroć.

W i a n e k.

Sędziwy starzec obchodził po raz osiemdziesiąt swoje imieniny. Wszystkie jego dzieci i wnuki zgromadziły się u niego składając życzenia i całując ze łzami i szacunkiem jego dłoń. Wnuczęta przyniosły mu przytem wieniec z róż i lilii.

Babka, która to obserwowała, rzekła: „Korona z róż i lilii wygląda przy sędziwym dziadku, jak wasze rumiane i zdrowe twarze przy jego siwych włosach. Najpiękniejszą ozdobą rodziców i dziadków. sa ich

wnuczęta i dzieci, które kwitną, jak róże, są czyste i niewinne, jak lilie.

Dziadek zaś rzekł do wnucząt: „Ażeby wasi rodzice zawsze się cieszyli z tego porównania, każe ten wianek wymalować, a w środku będzie napisane złotymi literami to, co każde dziecko powinno zawsze zapamiętać:

— Niech rozum twój i serce zawsze będą czyste
A wtedy będziesz zawsze kwitł jak piękna róża. —

Olbrzymia głowa kapusty.

Dwaj wędrowni czeladnicy Józef i Benedykt, przechodzili przez ogród warzywny pewnej wioski.

— Spójrzij — rzekł Józef do kolegi — jakie tu rosną olbrzymie głowy kapusty!

— Eh! — odpowiedział Benedykt, chwalcący się chętnie — nie są one tak wielkie. Podczas moich wędrówek widziałem tak wielką głowę kapusty, że większą była chyba od tej oto plebanii.

Józef, który był kotlarzem, odrzekł:

— Tak rzeczywiście, ale kiedy ja robiłem kotły, to jeden z nich tak mi się udał, że był wielki jak kościół.

— Ależ na Boga! — rzekł Benedykt — na cóż byłby tak wielki kocioł?

— Aby ugotować twoją głowę kapusty — odrzekł Józef.

Wtedy Benedykt dodał zawstydzony:

— Teraz widzę do czego zamierzasz. Zawsze mówisz prawdę, a teraz powiedziałeś to naumyślnie, ażeby

wyśmiać moją przechwałkę. Powinienem o tem pamiętać, że: chwalcący się, gdy zacznie przytem kłamać, — odpiacą mu tą samą monetą.

Dynia i żołądź.

Pewien wieśniak, leżąc w cieniu dębu spoglądał na dynie rosnące w pobliskim warzywnym ogrodzie. Po chwili potrząsnął on głową i rzekł: „nie podoba mi się to, ażeby nędzna łodyga dyni dźwigała tak ogromny owoc, podczas kiedy wspaniały dąb ma tak małeńkie owoce. Gdybym stwarzał świat, to wtedy na dębie musiałyby rosnąć wspaniałe złociste dynie. Byłby to widok wspaniały“.

Ledwo to powiedział, gdy ze szczytu dębu spadł żołądź i uderzył go tak silnie w nos, że aż mu go rozkrwawił. — O biada — rzekł teraz przestraszony projektodawca — otrzymałem niezłą naukę. Gdyby na tym dębie rosły dynie, postradałbym nos zupełnie.

Bocian.

Ewa, pracowita wieśniaczka, rozłożyła w swoim ogrodzie na murawie piękne kawałki płótna, które sama utkała. Jak wiecie, płótno bieleje na murawie pod promieniami słońca. Barbara, córka sąsiadki, przechodząc kiedyś przez ogród, bardzo płótno chwaliła. Pewnego dnia zauważyła Ewa, że paru kawałków brakuje. Natychmiast zaczęła o to podejrzewać swoją sąsiadkę i pobiegła do niej krzyżąc: Barbaro, ukradłaś moje płótno — nikt prócz ciebie nie był w ogrodzie. Oddaj mi

je natychmiast. — Napróżno Barbara zaklinała się, że jest niewinną; w całej wsi obwołaną została za złodziejkę. Następnego roku poprawiano gniazdo bociana na kościelnej wieży i znaleziono płótno w gnieździe. Zaniósł je tam bocian. Wtedy dopiero okazała się cała niewinność Barbary. Pamiętajmy zawsze, że:

Podejrzenie zwraca się często przeciw temu,
który podejrzewa.

K a m i e ń.

Bogaty człowiek rzucił kamieniem w najemnika, z którym się pokłócił. Biedak podniósł kamień i wziął go ze sobą do domu, myśląc: — kiedyś przyjdzie czas, kiedy będę mógł rzucić nim w tego, który mnie znieważył, nie obawiając się zemsty z jego strony.

Wkrótce bogaty zbiedniał tak przez nieopatrność, rozrzutność i brak chęci do pracy, że zaczął żebrać. W tym samym czasie przyszedł on do drzwi chaty, w której mieszkał biedny najemnik. Wtedy tenże wziął kamień, aby nim cisnąć zbiedniałego nędzarza, Lecz po chwili, namysliwszy się, rzekł: — teraz czuję, że nie mogę się zemścić, gdyż dopóki mój wróg był potężnym i szczęśliwym, nie uważałem tego za trudne, zaś teraz, gdy jest w nieszczęściu, byłoby to okrutnym czynem. — Z temi słowami rzucił najemnik kamień o ziemię i dał żebrakowi kawał chleba. Przysłowie mówi:

— Chlebem za kamień płacić trzeba.

Niezapominajka.

— Jak się nazywa ten błękitny kwiatek nad strumykiem — zapytała matki mała Zofia.

— Widziałam go tak często malowanym lub wyszytym, a nazwy jego nie znam. —

— Nazywa się on niezapominajką, — odrzekła matka — gdyż te małe błękitne kwiatki, których kolor można równać z błękitem nieba, darują sobie często ludzie na dowód serdecznej pamięci“.

Wtedy powiedziała Zosia: — Nie rozłączałam się jeszcze nigdy z mojami najbliższymi i dlatego niemam nikogo, komubym mogła takim kwiatkiem się przypomnieć.

Matka odrzekła jej na to: — ofiaruj go zatem Temu, który go stworzył: — każdy kwiatek mówi nam o Nim i o Jego dziełach.

Zupa.

— Dzisiejsza zupa jest za mało okraszona i wcale mi nie smakuje — powiedziała mała Gertruda, kładąc łyżkę. — Dobrze — odpowiedziała matka — na wieczór przygotuję ci smaczniejszą. — Z temi słowami kazala córce iść ze sobą do ogrodu warzywnego i tam do zachodu słońca kopała kartofle, a Gertruda musiała je składać w koszyki. Gdy wrócili do domu, dała matka zgłodniałej Gertrudzie zupę. Ta skosztowawszy, powiedziała: — ta jest rzeczywiście insza i smakuje mi doskonale. — Poczem zjadła pełniutki talerz. Matka

widząc to, odrzekła z uśmiechem: — Jest to ta sama zupa, której dziś nie zjadłaś na obiad. Teraz smakuje ci tylko inaczej, gdyż całe popołudnie pilnie pracowałaś.

Kto cały dzionek pilnie przepracuje,
Temu i skromne jadlo najlepiej smakuje.

Źródło.

Mały Józio szedł przez pole w gorący dzień letni. Twarz miał pokrytą potem od upału i był bardzo spragniony. Wreszcie zobaczył źródło, które było z pod kamieni, pod cieniem dużego dębu.

Józio wiele słyszał o tem, jak niezdrowo jest pić zimną wodę będąc zgrzanym. Jednakże w tym wypadku pogardził przestroga, i słuchając tylko swego pragnienia, napił się lodowatej wody.

Powracając do domu, czuł się już niezdrów i wkrótce potem zachorował na dokuczliwą febrę. Ach — wzdychał on wtędy w swoim łóeczku — pocóż zobaczyłem to źródło, w którego wodzie była tak niebezpieczna trucizna. —

Wtędy odrzekł jego ojciec: — Czysta woda źródłana o tyle jest przyczyną twojej choroby, że napiłeś się jej nie chcąc pamiętać przestrogi, którą ci nieraz potwarzano. — Gdybyś przed napiciem się odpoczął trochę, zimna woda wcaleby ci nie zaszkodziła.

Wszystko cierpliwą zawsze odmierz miarą,
Abyś się nie stał pośpiechu ofiarą.

R o l a.

Chata biednego Mikołaja stała na ziemi zarosłej cierniem i leszczyną. W czasie żniwa w upalny dzień Mikołaj leżał w cieniu leszczynowego krzewu. W tym czasie mijał go wieśniak z wozem naładowanym wysoko snopkami zboża. Mikołaj spojrział sennemi oczami na wóz i ledwo pozdrowił wieśniaka. Wieśniak zaś zatrzymawszy się, rzekł mu: Gdybyś z tego pustego miejsca, które jest twoją własnością, tylko tyle na dzień uprawiał, ile pokrywasz swoim leniwem ciałem, to mógłbyś corocznie o wiele więcej zboża zbierać, jak to, co tu widzisz na wozie.

Mikołaj posłuchał dobrej rady. Wykarczował krzaki i uprawił ziemię. Tak powstało pole, które go nie, prócz pracy nie kosztowało, a przynosiło plon bogaty Maciejowi i jego rodzinie.

Leniwemu zbyt ciężką wydaje się praca
Nie wie on, że tylko pilność, dobrem się opłaca.

J a b ł k a.

Jerzy, lekkomyślny chłopiec zobaczył rankiem przez okno, że w ogrodzie sąsiada wiele pięknych jabłek spadło i leży w trawie. Zeszedł więc prędko na dół, przesunął się przez otwór w płocie i napchał sobie kieszenie kurtki owocami. Wtem nagle zjawił się sąsiad w drzwiach ogrodu, trzymając w ręce pręt. Jerzy zerwał się szybko i chciał uciec przez otwór w płocie. Lecz o zgrozo! — Tak miał wypchane kieszenie, że nie mógł się przez wąską szczelinę przecisnąć. Jakże się wtedy

przeraził, że będzie złapany. Jak wstydził się, że sąsiad zastał go, jako złodzieja.

Rad nie rad musiał oddać zebrane jabłka i wtedy puścił go sąsiad uderzając silnie prętem i mówiąc:

— Pamiętaj, że za cudze dobro, które weźmiesz, zawsze spotka cię bolesna kara.

Kamień graniczny.

Kazimierz mieszkał w pięknym domu, który był otoczony obszernym placem. Na placu rosło dużo drzew owocowych. Obok rozciągała się łąka sąsiada. Niesumienny Kazimierz chcąc powiększyć swój plac kosztem łąki sąsiada, przeniósł nocą kamień graniczny o spory kawałek w głąb jego własności. Niedługo potem wszedł Kazimierz po drabinie na drzewo, które rosło obok kamienia, aby narwać wisien. Gdy już był wysoko, drabina się obsunęła i on, spadając na kamień, złamał sobie rękę.

Gdyby Kazimierz nie był ruszał kamienia, to teraz spadłby na miękką murawę, jaka była dawniej pod drzewem i szkody by wielkiej nie poniósł.

Zielona gałąź.

Franek był lekkomyślnym i leniwym chłopcem. Nie chciał się pilnie uczyć, a najlepiej lubił próżnować lub pisać figle. Pewnego dnia poszedł on z siostrą do ogrodu. Grządki siostry pełne były pięknych kwiatów, podczas gdy na grzędzie Franciszka rosło tylko brzyd-

kie zielsko. Braciszku, braciszku — zawołała pilna dziewczynka — nie utrzymujesz zupełnie swej grządki w porządku! Zdaje się, że tak jest, jak ci matka kiedyś mówiła: „że nie będziesz mógł dojść nigdy do jednej zielonej gałązki“.

Franciszek uśmiechnął się, wdrapał się na wysoką gruszę i krzyknął: Siostrzo, spojrzyno tutaj! oto doszedłem do niejednej zielonej gałęzi. Wtem trzask, gałęź się złamała, a Franciszek, spadając złamał nogę!

Psotnik do figlów nie traci ochoty
Póki go nieszczęście nie oduczy psoty.

Winnica.

Ojciec rzekł na śmiertelnem łożu do swoich trzech synów: drogie dzieci, nic nie mogę wam zostawić więcej, ponad tę chatę i winnicę, lecz w winnicy jest zakopany skarb. Przekopcie ją starannie, a będzie wasz.

Po śmierci ojca synowie przekopali z największą starannością całą winnicę; lecz nie znaleźli ani złota, ani srebra. Lecz starannie przekopana winnica przyniosła im taką ilość winogron, jakiej nie było jeszcze nigdy. Sprzedawszy je, otrzymali ze sprzedaży w dwójnasób pieniędzy. Wtedy pojęli synowie o jakim skarbie mówił ich ojciec i napisali dużemi literami nad wejściem do winnicy:

Praca jest zawsze czystem złotem,
Znajdziesz skarb wielki czola potem.

Złoty haczyk.

Pewien książę lubił bardzo łowić ryby. Kazał sobie zrobić wspaniałą wędkę, gdzie do jedwabnego sznurka był przyczepiony złoty haczyk.

Gdy wędka była gotowa, poszedł książę nad jezioro; zarzucił haczyk i po chwili wyciągnął małą rybkę. Zarzucił po raz drugi, polknęła go duża ryba, lecz sznur pękł i ryba z haczykiem zniknęła pod wodą. Wtedy rzekł książę: „Otóż i nie niema z mojego złotego haczyka, prócz jednej małej rybki. Przyniescie mi haczyk żelazny! Gdyż niema przyczyny dużo tracić tam, gdzie mało zyskać można.

Od tego czasu wyszło w użycie przysłowie, które przy wielu grach, a szczególnie przy grach hazardowych jest używane:

Kiedy gracz łowi złotym haczykiem,
Wylawia najczęściej zmartwienie i straty.

Szpak.

Stary strzelec Grzegorz miał w swoim pokoju oblaskawionego szpaka, który wymawiał kilka słów. Gdy go naprzykład zapytano: Szpasiu, gdzie jesteś? — szpak natychmiast odpowiadał: — jestem tutaj.

Młody Karol, syn sąsiada, bardzo polubił mądrego ptaka i często przychodził posłuchać go. Gdy przyszedł raz, kiedy strzelca nie było w domu, taka go zdjęła pokusa, że schował ptaka do kieszeni, chcąc go zabrać do domu. Gdy już wychodził, nadszedł strzelec. Chcąc

zrobić chłopcu przyjemność, zapytał jak zwykle: — Szpasiu, gdzie jesteś? — a ptak krzyknął głośno z kieszoni chłopca: Jestem tutaj! — Pamiętajcie o przysłówiu, że:

Prawda, jak szydło w worku,
nigdy się nie ukryje.

Orzech.

Pod dużym drzewem niedaleko wsi dwaj chłopcy znaleźli orzech. — On należy do mnie — powiedział Ignacy — ja go pierwszy zobaczyłem.

— Nie, on do mnie należy — krzyknął Bernard — ja go pierwszy podniosłem!

Po tych słowach posprzeczcawszy się, zaczęli się bić ze sobą.

— Ja was pogodzę — rzekł starszy chłopiec, który tamtędy przechodził. Stał on między chłopcami, otworzył orzech i rzekł: — jedna połowa skorupki należy się temu, kto pierwszy orzech zobaczył, zaś druga, temu kto go pierwszy podniósł. Sam zaś orzech ja zatrzymuję za sprawiedliwe rozsądzenie.

— To jest — dodał śmiejąc się — najlepszy sposób załagodzenia sporu.

Gdzie dwóch się kłóci, tam trzeci korzysta.

Trzcina i dąb.

Pewnego dnia, po nadzwyczaj silnej burzy wyszedł stary Maciej ze swoim synem Wincentym na pole, aby zobaczyć, czy burza nie wyrządziła jakich szkód.

Wtedy rzekł mały Wincenty:

— Ale ojeze, patrz! — wielki silny dąb leży na ziemi, a słaba trzcina, tylko się zgina za powiewem. Myślałem, że wiatr łatwiej sobie poradzi z trzcina, jak z silnym dębem, który tyle wichrów już przetrzymał.

— Dziecko — odrzekł ojciec. — Silny dąb często się łamie, gdyż on się zginać nie może, zaś giętka trzcina zgina się z wiatrem i dlatego ten jej nie zrobić nie może. Tak często bywa i z ludźmi. Piękne czyny nigdy się wszystkim niepodobając, ściągają na siebie nieprzyjazne siły, które chcą je nakłonić od odstępstwa od prawdy, a gdy nie mogą nakłonić, próbują złamać. Trzcina, to nie mający swojego zdania człowiek, który szuka tylko kierunku takiego, gdzie niema oporu i dla tego kierunku poświęca swoje prawdy.

Żdźbła zbożowe.

Pewien wieśniak wyszedł ze swoim synkiem Jacusiem w pole, aby zobaczyć, czy zasiew dojrzewa. — Ojeze — spytał chłopiec — dlaczego niektóre kłosa schylają się tak nisko do ziemi, podczas gdy inne stoją wyprostowane? Te ostatnie muszą być napewno lepsze, zaś te, co tak się nędznie chylą do samej ziemi napewno są gorsze.

Ojciec zerwał parę kłosów i rzekł: — Spójrzyj, te kłosa, które tak kornie chylą się ku ziemi są pełne najczystszej ziarna, zaś te, które się tak dumnie ku górze prostują, są zupełnie puste.

Kto za wysoko głowę nosi
Ten w niej ma często bardzo mało.

Pszczoły i róże.

Adolf chciał kiedyś zerwać różę i ukłuł się boleśnie kolcami, kiedyś znów chciał odebrać trochę miodu z ula i zrobił to tak niezręcznie, że pszczoły pokłuły go przy tem boleśnie.

Rozżalony tem Adolf zapytywał ojca: „dlaczego, ojcze, najpiękniejsze róże mają tak ostre kolce, a miododajne pszczoły tak bolesne żądła?”

— Często się zdarza — odrzekł ojciec — że najpiękniejsze i najśłodsze rzeczy w naturze, są jednocześnie dla ludzi bardzo zgubne. Pozwolisz, że dodam o tem:

Chcąc dojść do szczęścia i do słodyczy
Na gładką drogę niechaj nikt nie liczy.

Orzech.

Mała Helenka znalazła w ogrodzie orzech jeszcze nie obrany z zielonej zewnętrznej skorupki. Myśląc, że jest to jabłko, chciała go dziewczynka zjeść. Lecz le-dwo tylko nagryzła skorupkę, krzyknęła: — Pfe, jakie gorzkie! — i rzuciła orzech na ziemię. Konrad, jej braci-szek, który wiedział o tem, jak się je orzechy, zgniół go zębami i rzekł: — tę gorzką skorupkę odrzucam, gdyż wiem, że w środku ukryte jest słodkie ziarnko, które ma smak doskonały.

Nie zrażaj się goryczą trudnej pracy,
Słodką nagrodą za tą korzyść ci zapłaci.

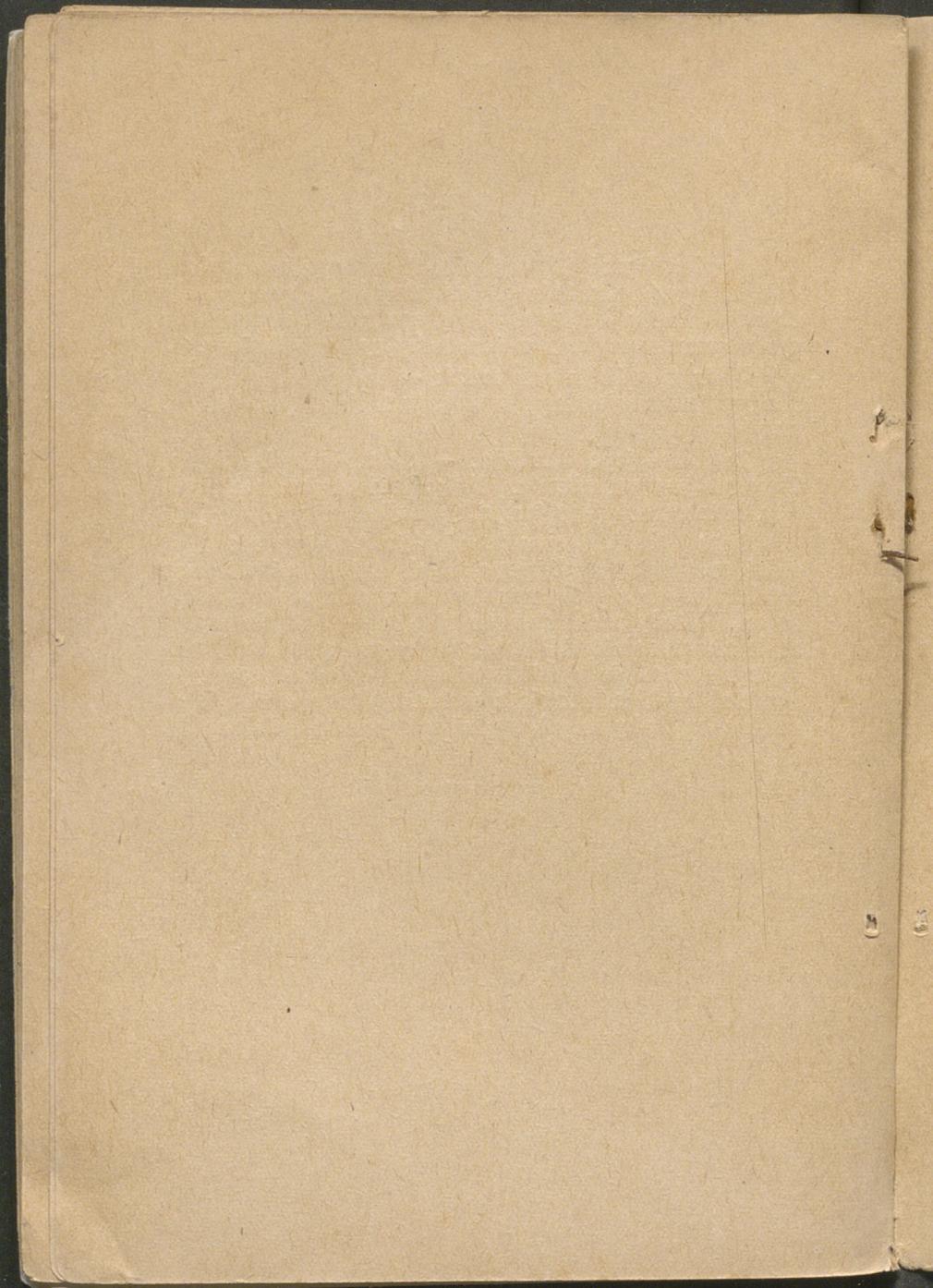
Goździk.

Pewien ogrodnik wyhodował w swoim ogrodzie wspaniałą goździk, którego delikatny kolor i wspaniały zapach dziwiły każdego. Pewnego razu przyszedł do ogrodu znakomity pan z żoną, aby oglądać kwiaty.

Widząc goździk, pan rzekł: — kolor tego goździka nie jest nadzwyczajny, lecz zapach jego jest bardzo przyjemny.

Żona zaś jego odrzekła: — Co też mówisz mężu! Zupełnie jest przeciwnie. Kolor kwiatu jest niepospolity, lecz zapach jego jest nikły i nieznaczący.

Ogrodnik długi czas po odejściu państwa nie mógł dojść przyczyny tych sprzecznych sądów, aż wreszcie dowiedział się, że pan miał krótki wzrok, a pani miała katar. Wtedy rzekł sam do siebie: — Jak się wydarzyło z moim goździkiem, tak się często zdarza z wieloma rzeczami dobrymi i pięknymi. Każda rzecz jest przez różnych ludzi różnie oceniana dla tego, że nie są tak mądrzy, aby mogli wydać sąd jednaki i doskonały.



Spis rzeczy.

	Str.
Młoda jabłonka	3
Dobroczyzna uboga	4
Stara grusza	5
Łakomstwo	6
Wróble	7
Poziomki	8
Ogród	10
Kogut	11
Kura	12
Co się stało Anzelmowi.	13
Podkowa	14
Kanarek.	15
Modlące się dziecko	16
Wiśnie	17
Kukułka.	18
Pierwiosnki. — Dobrzy sąsiedzie	19
Papuga	20
Śliwki. — Gniazdo kuropatwy	21
Piękny wierzchowiec. — Róże	22
Jaskółka	23
Dobry syn.	24
Ptaki. — Sikora.	25
Wróble	26
Gołębie	27
Wielkie gniazdo ptasie. — Schludna gospodyni	28
Kara	29
Mowa jest srebro, milczenie złoto	30
Nieznośne dziecko.	31

	Str.
Dobry sąsiad	33
Złoty pieniądz	34
Muchy i pająki.	35
Perły	36
Echo	37
Lilja. — Drogie kamienie.	38
Jajko	39
Gęś	40
Deszcz. — Małpka	41
Grzyby	42
Niedźwiedź. — Rezeda	43
Lekarstwo domowe	44
Garść żwiru.	45
Złamany krzyżek. — Wilk	46
Gwóźdź od podkowy	47
Najpiękniejsze kwiaty. — Wianek	48
Olbrzymia głowa kapusty	49
Dynia i żołądź. — Bocian	50
Kamień	51
Niezapominajka. — Zupa	52
Źródło	53
Rola. — Jabłka	54
Kamień graniczny. — Zielona gałąź	55
Winnica	56
Złoty haczyk. — Szpak	57
Orzech. — Trzcina i dąb.	58
Źdźbła zbożowe	59
Pszczoły i róże. — Orzech	60
Goździk	61

Dział H.

Książki kucharskie, gospodarstwo domowe.

360. **Ilustrowana książka kucharska** czyli poradnik kucharski
Wybór najpraktyczniejszych i niezbędnych przepisów różnych potraw oraz pieczenia ciast i sporządzania soków i legumin. Z dodatkiem: Nakrywanie do stołu i układanie serwetek w stosownej formie. Oprawne.

46. **Kuchnia polska.** Niezbędny podręcznik dla kucharzy i gospodyń wiejskich i miejskich. Jedyne praktyczne przepisy przyrządzania potraw do smacznych, tanich i dobrych obiadów ciast, kremów i t. p.



342. **Najnowsza kuchnia domowa.**

288. **Najnowsza kuchnia warszawska.**



359. **Uniwersalna książka kucharska.** Poradnik kucharski zawierający wybór najpraktyczniejszych i niezbędnych przepisów różnych potraw oraz pieczenia ciast i przyrządzania soków i legumin. Ułożyła Henryka Dawidowicz. Oprawne.



Dział I.

Opowiadki, książki obrazkowe dla dzieci.

220. **Bajeczki o zwierzętach** z kolorowymi obrazkami. Opracował Henryk Rygiel
243. **30 Bajeczek dla małych czytelników.**
Opracował A. Szczygły.
328. **30 Bajeczek** dla małych Czytelników.

Przy zamówieniach uprasza się uściślić o dokładne i czytelne podanie adresu, gdyż w razie nieczytelności adresu, przesyłki skutecznie być nie mogą.

U 19268877

Liet.Nac.Bibl. Vilnius

2002-10-14

Dział I.

Samouczki, słowniki, dzieła zbiorowe, różności.

286. **Elektryczność i Magnetyzm** przez M. Rościszewskiego.
93. **Legiony w Karpatach 1914.** Napisał Dr. Bertold Merwin oficer legionów polskich; z 38 zdjęciami fotograficznymi.
289. **Nasza-Ojczyzna** i jej dzieje od roku 967 do ostatniego rozbioru Polski. Zawiera spis wszystkich królów polskich oraz najważniejsze wypadki z historii polskiej. Z mapą starego Królestwa Polskiego.
58. **Niemiecko-polski** Skarbiec wyrazów (Deutsch-Polnisch) Tomasz. przez St. Kulaszewskiego.
318. **Opis kościoła świętych Apostołów Piotra i Pawła w Rzymie.**
57. **Polak uczący się po niemiecku.** Najnowy podręcznik do nauki języka niemieckiego. Opracował St. Kulaszewski.
62. **Słownik polsko-niemiecki** i niemiecko-polski.
408. **Słownik polsko-angielski** i angielsko-polski, dokładny z podaniem wymowy języka angielskiego opracował Aleksander Chodźko, w treści poprawie.
408. **Słownik polsko-czeski** i czesko-polski, kieszonkowy, z podaniem wymowy i gramatyki polsko-czeskiej; opracował Ph. Ig. Kauzer.

Przy zamówieniach uprasza się uściślić o dokładne i czytelne podanie adresu, gdyż w razie nieczytelności adresu, przesyłki skutecznymi być nie mogą.

Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001023352221